

Ceny prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 120— miesięcznie, z dwukrotną dostawą 150 Mk. Na prowincji z przesyłką pocztową M. 150 Za granicą M 200

Cena pojedynczego numeru popołudniowego we Lwowie i na prowincji

5 Mk.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia miejscowe (lwowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 5 Mk. „Nadesłane” i „Nekrologi” 15 Mk., na 1-szej kolumnie 50 Mk., kronika 30 Mk., po kronice i komunikaty 25 Mk. Drobne ogłoszenia 2 Mk.

Ogłoszenia zamiejscowe (poza lwowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 6 Mk., Nadesłane i nekrologi 18 Mk., na 1-szej kolumnie 60 Mk., przed kroniką 40 Mk., po kronice i komunikaty 30 Mk., Drobne ogłoszenia za słowo 2 Mk.

Paski na kolumnach tekstowych po cenie „Nadesłanego”.

Ogłoszenia: w porannym wydaniu o 50% droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni:

Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.

Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego”.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wacław Mejbaum.

Kompromitacja socjalistów.

Dnie 28. lutego i 1. marca, które miały stać się dniami tryumfu polskiej partii socjalistycznej, które miały przynieść dowody bezwzględnej jej panowania nad masami robotniczymi i wykazać, że masy te są bezwolną piłką w ręku przywódców socjalistycznych, którą ci ludzie bez miary ambitni i bez miary żądni władzy, mogą operować, jak się im tylko podoba, bez względu na rozsądek i logikę, bez względu na interes Państwa i samych robotników — dni te stały się dniami ich druzgocącej klęski i bezprzykładnej wprost kompromitacji, najdotkliwszej chyba, jaka ich od początku istnienia socjalizmu w Polsce spotkała.

Wiadomość o militaryzacji kolei oburzyła w Sejmie do żywego pp. Żuławskiego i Moraczewskiego. Obaj stwierdzili „straszliwy błąd” Rządu, który „stryczek i kule” ofiaruje robotnikom, wołającym o chleb. Wszystko, co p. Wilos mówił o objawach wyraźnej anarchicznych, o demolowaniu obiektów kolejowych, o puszczeniu dzikich maszyn, przemienianiu zwrotnic, uznali ci dwaj trybunowie ludu za opowiadanie z tysiąca i jednej noce, a p. Moraczewski, który z czasów swej prezydentury przywykł widocznie identyfikować siebie i swą partię z Państwem, oznajmił uroczyście, że kto daje aprobatę takim zarządzeniom, jak dekret Naczelnika Państwa o poddaniu kolei mocy ustaw wojskowych, ten wyrządza Państwu dotkliwą szkodę.

Gdyby liderzy polskiego socjalizmu byli podprześtali na tych protestach w Izbie sejmowej, pozostawiliby wprawdzie wrażenie, że im nie chodzi na serio o energiczne zwalczanie agitacji bolszewickiej, ale byliby przynajmniej uniknęli blamażu. Lecz oto zachciało się im pokazać swą siłę „postawić na swoim” za wszelką cenę. Więc Komitet wykonawczy PPS, poparł odczwę Komitetu centralnego Związków zawodowych, wzywającego do generalnego strajku w poniedziałek i wtorek. Według zamiaru pseudodyktatorów socjalistycznych strajk miał objąć wszystkie zawody, z wyjątkiem robotników rolnych, którym nie chciało psuć ich programu urzędzenia strajku, począwszy od 14. marca. Wici rozosłane z Warszawy pochwyliły w lot okręgowe organizacje socjalistyczne. „Rząd skie rował swój cios przeciw klasie pracującej, w tym wypadku przeciw kolejarzom. Naturalnie, że kolejarze tak wyzwani, odpowiedzieli strajkiem, a ponieważ tego rodzaju metody rządu poruszyły całą klasę robotniczą, nie dziwnego, że w poniedziałek i wtorek stanie praca na całym obszarze ziem polskich”. Tak z emfazą i pewnością zwycięstwa pisał w sobotę miejscowy organ socjalistyczny.

Tymczasem przeszedł poniedziałek, przeszedł wtorek... i stał się cud. Wbrew rozkazowi władców socjalistycznych, którym zdawało się, że są wszechwładnymi mocarzami, praca nie tylko nie stanęła na całym obszarze Polski, ale przeciwnie spokojnie i wesoło szła sobie normalnym torem. Generalny strajk zrobił generalną klępkę. Nie był generalnym ani w Warszawie, ani w Krakowie ani w Lublinie, przeciwnie praca w tych miastach doznała minimalnych i chwilowych jedynie zamaceń, strajk nie powiódł się ani w Łodzi ani w Zagłębiu Dąbrowskiem, kompletnego zaś fiaska doznał się we Lwowie. Na chwałę naszego grodn i na chwałę jego patriotycznych robotników stwierdzić i podnieść należy, że poza nic nie znaczącym i bardzo krótkim zresztą wstrzymaniem pracy w dwu prywatnych młynach, wszyscy bez wyjątku robotnicy lwowscy, wobec hasła strajku zachowali się opornie. Nie stanęła ani na chwilę praca w zakładach użyteczności publicznej, nie zastrajkowali ani tramwajarze, ani zecerzy. Sam „Dziennik Ludowy” wyszedł sobie, jak zwykle, we wtorek rano bez żadnej przeszkody, czerwony, jak zawsze, ale tym razem ze wstydu. Miare klęski socjalistów lwowskich podnosi fakt, że ich władze naczelne nie zaniebrały niczego, aby do strajku doprowadzić: na niedzielnym zebraniu lwowskiego Komitetu okręgowego Związków zawodowych, po bardzo burzliwych mowach uchwalono przystąpić do strajku. A mimo to robotnicy lwowscy, zadrwiwszy sobie wyraźnie z rozkazów samozwańczych trybunów ludu, w poniedziałek rano lawą zgłosili się do roboty.

Fakt to niezmiernie pocieszający i pouczający. Okazuje się, że robotnik polski zachował z gruntu zdrowy i nieskażony instynkt narodowy, że w dobie największych niebezpieczeństw i najwyższych rozstrzygnięć, naród zawsze może liczyć na niego, tak jak nie zawiodł się na nim w czasie obrony Lwowa i inwazji bolszewickiej. Okazuje się, że robotnik polski ma więcej patriotyzmu, niż jego socjalistyczni rozkazodawcy i rozumie, że nie wolno mu pozwalać sobie na demonstracyjne strajki wówczas, gdy od ładności i porządku w Polsce zależy w wielkiej mierze pomyślny wynik plebiscytu. Okazuje się także, że robotnik polski więcej ma od socjalistycznych agitatorów zdrowego, chłopkiego rozsądku.

Czegoś bowiem bardziej nierozsądnego i nielogicznego, niż zamierzony przez socjalistów strajk generalny, nie można sobie wyobrazić.

Strajk warsztatowców kolejowych w Warszawie, według opinii samych socjalistów, wywołał komuniści, stojący na usługach trzeciej międzynarodówki moskiewskiej i — risum teneatis amici — „endecy”, a raczej jak wyjaśnił p. Moraczewski, odkryta przez niego kategoria „bolszewików prawicowych”, ulegających wpływowi „endecji”. Pomyślny przedstawienia „endeków” w roli podlegaczy strajkowych, jest tak humorystyczny, że nie warto się nad nim rozwodzić, bo świadczy on tylko o tem, że socjalizm z konsternacją zupełnie już mąci się w głowach. Pozostawimy przy komunistach, których poczynanie strajkowe socjaliści potępili, lecz potępiając je, potępili równocześnie rząd, który postanowił jak najostrzej przeciwstawić się agitacji bolszewickiej, a wydając hasło do strajku powszechnego, uczynili właśnie to, czego najgoręcej życzyła sobie Moskwa i Berlin. Przeciwdziałać strajkowi wywołanemu przez partię przeciwną przez proklamowanie strajku powszechnego, zwalczanie komunistów przez realizowanie najśmielszych ich pragnień —

to są koncepty, na które istotnie tylko chyba pepeesowska logika zdobyć się może.

Inna strona sprawy. Jakże głośno zawsze wołali i wołają socjaliści, że nikomu tak, jak im właśnie nie zależy na przyłączeniu Górnośląska do Polski. Mimo to uważają za rzecz zupełnie naturalną i pożądaną na trzy tygodnie przed plebiscytem nawoływać do strajku powszechnego i przygotowywać całą lawinę dalszych strajków (7. marca kolejowy, 14. marca rolny), chociaż jest rzeczą jasną jak na dłoni, że pograżenie Polski w odmięcie anarchii jest najpewniejszym środkiem odstręcenia od niej Polaków górnośląskich na zawsze. To także logika zupełnie swoista. Wogóle polska partia socjalistyczna, teoretycznie zwalczająca komunistów i wydająca piorunujące przeciwko nim odezwę, a praktycznie świadcząca im jak najwydatniejsze usługi, głosząca oficjalnie, iż stoi na gruncie państwowym, a w rzeczywistości wyrządzająca interesom państwowym w momentach najbardziej decydujących jak najdotkliwsze szkody — jest stekiem sprzeczności i nonsensów, — jest jednym wielkim dziwołgiem.

Ostatnia kompromitacja z nieudalym strajkiem generalnym dowodzi nadto, że to partia, której postępowanie i publicyści odznaczają się tak niesłychaną megalomanią i tak ogromną potęgą frazesów, jest w istocie tworem słabym, zawisłym w powietrzu, oscylującym bezradnie pomiędzy nacjonalizmem a bolszewizmem, tworem, z którym ani rząd ani społeczeństwo nie ma potrzeby się liczyć. Sztuczny nimb siły i wpływów, który otoczyła się PPS, od czasu zamachów Daszyńskich i Moraczewskich, przysnął doszczętnie. Płynnie stąd ważna wskazówka dla stronnictw narodowych: powinny się zbliżyć jak najbardziej do robotników i starając się szczerze o jak najpełniejsze zaspokojenie ich potrzeb materialnych, a zarazem oddziaływując na nich w kierunku patriotycznym i etycznym, powinny pozyskać to ich zaufanie, którego PPS, niepoparta przez rząd, już nie posiada. (—)

NA DOBIE

G Ł U S Z C E.

Znowu śpiewali w sejmie

Głusi na wszystko, nieświadomi tego, co się koło nich dzieje, zakochani w swym śpiewie, zachwyceni nim i przez to śmiešní naraz i tragiczni.

„Towarzysze” Moraczewski i Żuławski. Towarzysze niedoli, polegającej na niewoli u siebie samych, u własnej gardłowej, nużącej, starej, jak Marx, pieśni. Socjaliści-głuszce.

Mniejsza o to, że tym razem była to pieśń o kolei i kolejarzach. Nuta, cokolwiek się pod nią podłożyła za słowa, jest u socjalisty-głuszca zawsze tą samą, osnuta na motywie miłości do partii.

Między głuszcem i głuszcem zachodzą różnice w wieku, w rozmiarach, w nasileniu głosu i jego barwie, ale nigdy w uporze, w śpiewackiej namiętności. Więc bywają wśród nich stare, ociężałe samce i młodsze, więcej fircykowate samczyki, bywają śpiewacy rutynowani, równiejsi i tacy, którym wyrwają się jeszcze od czasu do czasu kiksy. Tak właśnie różniła się w swych kolejnych mowach kolejowych towarzysze Moraczewski i Żuławski. Niemniej przecież obaj adresy mów zwrócili w jedną stronę i w sentymencie swoim są jednako wytrwali.

I jednako nudni. Beznadziejnie szare głuszce, z jedną tylko na upierzeniu żywą: czerwoną partyjną plamą, tokują mimo przerywań całej Izby, tokują w kółko, wylizując krzywdy kolejarzy, bo partia... zaprzeczając, że strajk jest najwięcej obywatelskim czynem, na jaki się można zdobyć, albowiem partia... ze zresztą kolejarze chcieli tego wielkiego czynu dokonać dopiero 7 marca i że ich, niewiniątka, uprzedzono, że tedy partia... Z tego ostatniego zdawałoby się wynikać, że od strajku, jako wywołanego przez obce żywioły, należy unyć ręce i pozostawić go własnemu losowi. Cóż kiedy właśnie sprawę komplikują te obce żywioły, to jest raczej komplikuje ją ten niegrzeczny generał Iwaszkiewicz, tak, ten rosyjski generał, któryby zaraz za taki mały, całkiem mały strajk rozstrzeliwał i — brzydkie słowo — wieszał. Na szczęście partia...

Niewesoła to jest pieśń. Owszem, bardzo smutna. Poseł sejmowy, suweren, współrządca Polski, nie rozumiejący, że strajk w obecnym czasie jest zbrodnią, za którą strajkujący odpowiadają przedewszystkiem przed nim samym jako przed częścią tej najwyższej u nas suwerennej władzy i nie rozumiejący jeszcze, że branie ich w obronę właśnie przez niego jest współzbrodnią, to objaw naprawdę tragiczny. I jakże marnym wykretem wobec grozy państwowego położenia jest ta „partia”, do której miłość wzięły w dziób sejmowe głuszce jako argument, mający zatykać wszystkie dziury i niedostatki w ich myśleniu.

I przedewszystkiem gdzie jest, jakże daleko od tokujących kochanek ta wzywana, dziś wie się już, że nadaremnie, „partia”? Jest u warsztatu pracy razem z wszystkimi Polakami, od których robotnik polski nie chce być niczem gorszy, z którymi skonsolidował się niedawno krwią, wspólnie laną z resztą narodu. Więc kogo wzywają i do kogo w zaloty idą tokujący panowie Moraczewscy i Żuławscy? „Mówisz, a rzesza cię słucha” — pisał niegdyś, lecz dziś by nie mógł powtórzyć poeta, patrząc na tych trybunów, przemawiających do własnej — trybuny.

Mówicie, ale rzesza was nie słucha. A raczej słucha was inna rzesza, ta strajkująca. Cóż, kiedy dla niej jesteście za szarzy, pepeesowscy głuszce! Jej nie wystarczy jedna plamka czerwona koło waszego ucha, zatkanego na głos zdrowego rozsądku. Ona, ta wyraźnie komunistyczna rzesza, żąda jednolitego od stóp do głów czerwonego upierzenia. Wasza cikliwa piosenka jej nie podbije. Jej śpiewak musi mieć inny głos i inną szkołę. Przeszedł już zresztą tę szkołę i śpiewa jej. Człowiek nowy, nietscheański „der Mann, der dem dritten vorausgeht”. Jakis Radek-Sobelsohn.

Więc kto będzie mieć pożytek z waszego śpiewu? Najpewniej myśliwy, który się już podkrada pod gałąź. Ten myśliwy, który się nie spóźni nigdy: czas.

Mieczyk.

Przegląd polityczny.

STOSUNKI POLSKO-LOTWESKIE I POLSKO-POLSKIE W RYDZE.

Smutne wieści dochodzą z Rygi o poselstwie naszym, które nie mając dość energii dla zdobycia godnej i wpływowej postawy wobec rządu i społeczeństwa lotwieskiego, jest zato zbyt energiczne w osobistej, prywatnej zawierze walce z... własnym konsulem.

Wpływy nasze w Lotwie maleją z każdym dniem. Jest to sprawa tak wielkiej wagi, że nie wolno jej przeznaczyć i upajać się wiadomościami, nadsyłanymi do prasy przez poselstwo polskie dla własnej chwały.

Otrzymujemy zupełnie ścisłą wiadomość, że manifestacja, która jakoby miała się odbyć przed poselstwem polskim w dzień uznania Lotwy de jure, miała zupełnie inny charakter, niż o tem informowały depesze z Rygi. Mianowicie, gdy tłumy Lotwyszów stały przed misją francuską, ogon stał akutat naprzeciwko poselstwa polskiego. Okrzyki wznoszono wyłącznie na cześć państw sprzymierzonych.

Tymczasem p. Kamiński ogon pochodu przyjął za głowę i wiwaty wiał pod swoim adresem.

Tymczasem ponęśliśmy szereg dotkliwych porażek, szczególnie w sprawie szkolnej

SPISEK BOLSZEWICKI

Sledztwo, przeprowadzone przez policję francuską, w sprawie spisku bolszewickiego na Zachodzie, dało już ciekawe wyniki. Wiedzano, że musi istnieć gdzieś w Europie zachodniej jakaś kwatera główna, przez którą przechodzą pieniądze, brylanty i t. p. Najprzód znajdowała się ona w Sztokholmie, potem w Kopenhadze pod kierunkiem Litwinowa. Kiedy wykryła jego istnienie policja angielska, badając sprawę subwencji bolszewickiej dla „Daily Herald”, biuro bolszewickie zamknęło.

Oczywiście, otwarto je zaraz gdzieś indziej. Ponieważ Moskwa komunikuje się z Europą przez Rewel, musiało ono istnieć gdzieś w pół drogi między Rewelem a państwami Ententy, przytem gdzieś na północy, jako dogodnie miejsce spotkania dla agentów bolszewickich, udających się do Moskwy z Francji, Anglii, Włoch i Hiszpanii, czyli w jednym z portów niemieckich.

Dochodzenia w Hamburgu dały wynik ujemny. W Bremie wszakże wykryto nie tylko ognisko propagandy bolszewickiej, lecz sfotografowano wiele najpoufniejszych dokumentów, tam przechowywanych. Stwierdzono, że organizacja zbudowana jest systemem wojkowym i że każdy kraj ma swego dyrektora, odpowiedzialnego za kontrolę działalności agentów bolszewickich. Dyrektorowie nie mieszkają stale w danym kraju, lecz odbywają periodyczne objazdy, pozostawiając pracę szczegółową swym zastępcom. Tak kierownictwo akcja bolszewicką w Anglii i Francji należy do jednego dyrektora, mającego dwóch pomocników. Wszyscy oni posługują się fałszywymi nazwiskami, które są już znane. Tacy sami dyrektorowie działają w mniejszych państwach. Żaden z drobniejszych agentów nie wie o istnieniu kwatery głównej w Bremie, sądząc, że ich zwierzchnicy otrzymują rozkazy wprost z Moskwy.

Ostatni zjazd bolszewików odbył się w Bremie w grudniu. Powtórzyliśmy za „Timesem” treść sprawozdań agentów. Wynikało z nich, że widoki rewolucyjne w Anglii i Francji są słabe i że większe nadzieje budzą Niemcy i Europa środkowa a przede wszystkim Włochy. Tajna służba wywiadowcza jest już w posiadaniu listy agentów bolszewickich we wszystkich krajach i wypłaconych im sum. Chodzi teraz o stwierdzenie prawdziwych ich nazwisk.

LLOYD GEORGE A NIEMCY.

Lloyd George w Izbie Gmin w odpowiedzi na zarzuty H. Bottomley'a i pulk. Lowther'a co do zbyt uległości rządu angielskiego w stosunku do Niemiec, zaznaczył, że aljanci napotykali na ogromne trudności w wyznaczeniu wysokości odszkodowań, które Niemcy powinny zapłacić.

„Jest ogromna różnica — powiedział L. George — między tem, co Niemcy powinny zapłacić, a tem co Niemcy są w stanie zapłacić. Podczas wyborów, powiedziałem w Bristolu, że Niemcy powinny wypłacić odszkodowania w granicach swych możliwości. Dzisiaj trzymam się tej samej zasady. Trudność leży w tem, żeby się przekonać, jakie są niemieckie granice wypłacalności”.

„Przystępuję do obrad konferencji londyńskiej — mówił dalej L. George — z zamiarem zmuszenia Niemiec do zapłacenia ostatniego feniga, który będą w stanie zapłacić, lecz nie mogę popierać planów, które zdaniem naszych najlepszych ekspertów nie są do wykonania możliwe.

Moim obowiązkiem jest kłaść nacisk na to, żeby Niemcy wypełniły wszystkie postanowienia traktatu. Niemcy nie oszacowały zgodnie z prawdą swoich zdolności co do wypłaty odszkodowań; aljanci oszacowali je inaczej i Niemcy powinny — wedle postanowień traktatu wersalskiego — oszacowanie to przyjąć. Niemcy, w swoim oficjalnym budżecie wykazały, że ich przychody są zaledwie piątą częścią rozchodów. To śmieszne! Nie są one tak biedne, ażeby nie mogły uczynić zadość naszym żądaniom; mojem zdaniem ustroją się one znowu w łachmany, ażeby zmieścić swą udaną biedą serca w trybunale i uzyskać skre-

ślenie wiarygodności. Marka niemiecka nie jest tak zardzewiała, jakby to się zdawać mogło; można ją zresztą jeszcze trochę wypolerować!

Jeżeli Niemcy z umysłu nie spełnią wszystkich żądań aljantów, to będziemy zmuszeni siłą zmusić je do posłuszeństwa.”

SFORZA O KONFERENCJI W LONDYNIE I PORTOROSA.

Książę Sforza, włoski minister spraw zagr., w wywiadzie z korespondentem biura Reutersa oświadczył, że co do sprawy odszkodowań, jest przekonany, że da się ona po myśli aljantów załatwić.

Co do konferencji turecko-greckiej powiedział Sforza:

„Widziałem w Rzymie ministra spraw zagr. przy rządzie Angory i odniosłem wrażenie, że jest to nie tylko bardzo zręczny człowiek, lecz, że posiada także dużo zdrowego rozumu. Miał on rozkaz zatrzymania się w Rzymie tak długo, dopóki nie otrzyma jakiegokolwiek znaku uznania rządu Angory przez konferencję londyńską.

Udało mi się jednak przekonać go, że najkorzystniej dla rządu Angory będzie, jeżeli uda się do Londynu, gdzie oczekują go delegacje mocarstw zachodnich. Myślę, że już z Rzymu wyjechał. Pozwól sobie przypomnieć, że rok temu wykazywałem konieczność zwołania przedstawicieli rządu Angory na konferencję.

Samo przez się rozumie się, że tak Grecy, jak i Turcy będą uparcie strzegli swego stanowiska; mimo tego — jestem głęboko przekonany — jedni i drudzy pragną naprawdę pokoju. Wszystkie narody dążą i potrzebują pokoju, dlatego to, nawet co się tyczy pokoju na Wschodzie nie jestem pesymistą”.

Sforza spytany o konferencję, która ma się zająć rozwiązaniem kwestii austriackiej powiedział:

„Jesteśmy przygotowani na zacydowaną w Paryżu konferencję w Portorozie tak samo jak i na konferencję w Rzymie, na którą mają się zjechać przedstawiciele państw sukcesyjnych. Konferencja ta jest już przez włoski rząd postanowiona. Sukces konferencji w Portorozie zależy od decyzji, jaką powezmą państwa sukcesyjne co do projektowanej konferencji rzymskiej.

TURCJA NALEŻY SIĘ TURKOM.

Bekir Samy bey, przewodniczący delegacji Kemalistów, w rozmowie z korespondentem „Matin’a” oświadczył:

„Chce pan poznać tezę, której będziemy bronili w Londynie? Wasze żądania są znane; zostały one zdefiniowane w sławnej ugodzie narodowej: „Turcja należy się Turkom”. Turcja niezawisła, wolna wraz ze Smyrną, Andrynopolem i Tracją.

Pragniemy mieć wolne ręce pod względem ekonomicznym, finansowym i politycznym. Traktat w Sevres przeczy temu wszystkiemu i dlatego nasz naród żąda, aby traktat ten uległ zmianie. Mamy także

samo prawo do życia, jak wszystkie inne narody”.

„Pan wie, że w Londynie spotka się delegacja rządu z Angory z delegacją rządu z Konstantynopola?”

„Nie wiemy zupełnie, czy istnieje ikokolwiek turecki rząd w Konstantynopolu. Naród nasz uznaje jedną tylko władzę: tę, która spoczywa w ręku Zgromadzenia narodowego w Angorze”.

„Czy nie uznajecie również i sultana?”

„Tak nie jest; uznajemy sultana, ale odmawiamy posłuszeństwa władcy, który jest pod kuratelą, powiedzmy otwarcie: jest więźniem. Nasze prawo zwalnia mużulmanów od posłuszeństwa kalifowi, który nie jest wolnym”.

Bardzo być może, że w stolicy Anglii spotkamy się z innymi Turkami, w których będziemy widzieli swych współrodaków ożywionych jaknajlepszymi intencjami patriotycznymi, lecz którzy nie będą niczego reprezentowali, nawet miasta, z którego pochodzą. Oni sami będą zmuszeni powiedzieć: „Układajcie się z delegacją Angory, my nad nią nie mamy żadnej władzy”.

Nie pytam o to, czy zostaniemy dopuszczeni do udziału w konferencji. Zawiadomiliśmy już wszystkie rządy, że żadna decyzja, dotycząca Turcji, a powzięta poza naszymi plecami, nie zostanie przez turecki naród uznana. Nie wolno zapominać, że odmówić pertraktacji z nami, znaczy to samo, co podniecić zarzewie ognia na blizkim Wschodzie.

Mam nadzieję, że Włochy staną po naszej stronie. We Francji zaś pokładamy pełną ufność. Co do Cylicji i innych, związanych z nią kwestii, możemy się łatwo ugodzić. Byliśmy i zawsze będziemy lojalnymi przeciwnikami — mogę dać panu na to moje słowo, że zabrani przez nas jeńcy są traktowani, jak goście. W interesie Francji leży udzielić nam pomocy”.

„Udzielać pomocy rządowi Angory, czy nie będzie to wspieraniem bolszewizmu? Ogólnie mówi się, że jesteście nim nawskróś przeciwnikami”.

„To nie jest bynajmniej prawdą! Z rządem sowieńców łączą nas przyjazne stosunki, lecz na tem koniec. Turcja nie chce słyszeć o bolszewizmie; komunistyczna partia, która zawiązała się w Angorze istniała zaledwie trzy tygodnie. W Angorze żaden cudzoziemiec nie rządzi; wszystkie pogłoski o tem są fałszem. Jszcze o jednej ważnej rzeczy chciałbym wspomnieć: oto z Armenią żyjemy w jaknajlepszych stosunkach. Podpisany dwa miesiące temu z rządem w Erywaniu pokojowy traktat, jest wiernie dochowywany, a z rządem sowieńców nie łączy nas żadna przeciw Armenii skierowana umowa”.

„Europa — powiedział pod koniec rozmowy minister spraw zagr. przy rządzie Angory — ma dzisiaj sposobność zaprowadzenia pokoju na Wschodzie. Zwracamy się ku niej z wiarą w świętość i słusność naszej sprawy; jesteśmy przekonani, że przekreśli ona układ, który oznacza zagładę narodu, mającego za sobą całe wieki wielkiej przeszłości”.

Plebiscyt górnośląski.

„L'Echo de Paris pisze:”

„Pamiętamy decyzję powziętą na ostatniej konferencji londyńskiej, w grudniu 1920 r.: „Mocarstwa aljanckie zapropnują Niemcom, aby w kraju okupowanym przez aljanckie oddziały (n. p. w Kolonii) głosowali urodzeni, lecz nie mieszkający na Górnym Śląsku, którym traktat wersalski przyznaje prawo brania udziału w plebiscycie. Jeżeli Niemcy nie zgodzą się na to, to niemieszkający na G. Śląsku, będą głosowali na miejscu urodzenia w ośm lub piętnaście dni po głosowaniu mieszkańców”.

Dlaczego wydano wówczas takie zarządzenie? Aby przeszkodzić wszechniemcom w sprowadzeniu na terytorjum plebiscytowe zastępów uzbrojonych i wyćwiczonych „wyborców”, którzyby — jak to miało miejsce w Pruszech wschodnich, oraz w Szlezwiugu — stawili opór narodowemu ruchowi, nie wyposażonemu w tak wielkie środki materialne.

Rząd Rzeszy odrzucił podany projekt. Zażądał on dosłownego zastosowania traktatu wersalskiego, który przewiduje głosowanie emigrantów w miejscu urodzenia i nie wspomina o różnicy w czasie głosowania dla zamieszkujących obszar plebiscytowy, a tych którzy się na nim urodzili, lecz mieszkają poza jego granicami.

Zdawało się więc rzeczą zupełnie jasną, że w tym wypadku zostanie zastosowana druga, postanowiona na konferencji londyńskiej możliwość, to znaczy, że głosowanie nie mieszkających na Górnym Śląsku odbędzie się w 8, czy 15 dni po głosowaniu mieszkańców.

Lecz komisja wojskowa w Opolu, kiedy przyszedł czas ostatecznych przygotowań do plebiscytu, rozdziwiła się.

Pulk. Percival (Anglik) i Marini (Włoch) zwrócili się do mocarstw aljanckich, aby zmieniły swe postanowienie.

W swem expose tak rozumowali: „Przypuścmy, — że tak jak zostało postanowione — w 8 dni po głosowaniu mieszkańców, rozpocznie się składanie głosów przez niemieszkających na Górnym Śląsku, po większej części Niemców. Czy nie należy się obawiać, że Polacy, uważając że jedynie głosy przez nich złożone są miarodajne i słuszne, nie pozwolą nowej partii głosujących na przyjazd do Śląska, i będą im ze

wszystkich sił w głosowaniu przeszkadzali? Usunięto rzekome niebezpieczeństwo niemieckie, a w jego miejsce otworzono realne, polskie, które jest w stanie stanąć na przeszkodzie sprawiedliwości plebiscytu. Z tego wynika: trzeba zastosować traktat bez żadnych inowacji, bez gwarancji przed niebezpieczeństwem pangermańskim.

Zresztą liczba wyborców z poza Śląska nie jest tak wielka, jak się tego spodziewano: 150 tys, zamiast 350 tysięcy. Tych 150 tys. głosów nie wpłynie na stosunek 800 tys. głosów górnośląskich. Niemcy najprawdopodobniej utracą Górny Śląsk. Niech więc nie narzekają, że na ich niekorzyść sfałszowano postanowienie traktatu”.

Taką to tezę kilkakrotnie w ostatnich tygodniach przedkładano konferencji ambasadorów. Briand zwalczał ją, wysuwając dwa zasadnicze argumenty: że postanowienia Rady najwyższej mają charakter definitywny, i że żaden rząd nie może ich kwestjonować.

Briand podkreślił i to, że przebieg plebiscytu na Górnym Śląsku jest dla narodu francuskiego kwestją żywotną, ponieważ załoga Ś. Śląska składa się przeważnie z oddziałów francuskich. Anglia, wbrew swoim przyrzeczeniom, nie posłała tam ani jednego żołnierza. Gen. Le Rond z całą stanowczością oświadcza, że niebezpieczeństwo leży nie w kolejnym głosowaniu, lecz właśnie w równoczesnym. Jest on głównym dowodzącym sił aljanckich, to też najlepiej może tę sprawę rozstrzygnąć. Cięży na nim tak wielka odpowiedzialność, że sąd jego powinien być miarodajnym, a zdanie jego powinno znaleźć posłuch.

Nie wiadomo co Lloyd George na pierwszy argument powiedział. To tylko wiemy, że obiecał wysłać na Górny Śląsk cztery angielskie bataliony.

Po ostrej wymianie zdań, która trwała kilka godzin, Briand wkońcu ustąpił. Pragniemy wierzyć, że konsekwencje tego ustępstwa nie będą tak straszne, jak gen. Le Rond je przedstawia. Nie umniejsza to jednak błędu popełnionego przez aljantów wobec Berlina przez przekreślenie postanowień raz powziętych i oficjalnie berlińskiemu rządowi zakomunikowanych. Tem postępowaniem osłabiają swe prestige w Niemczech i pozwalają hydrze pangermańskiej drwić ze siebie”.

LIGA NARODÓW. SEKCJA INFORMACYJNA.

Genewa, 12 lutego 1921.

Exposé w sprawie Wilna.

(Dokończenie).

Oświadczenie marsz. Piłsudskiego i księcia Sapielby.

Podróż marszałka Piłsudskiego i księcia Sapielby do Paryża dała sposobność do rozmów z komitetem Rady Ligi Narodów, w którego ręku spoczywają sprawy, dotyczące projektowanego plebiscytu.

Oświadczenia marszałka Piłsudskiego, potwierdzone przez księcia Sapielbę, przyczyniły się w znacznej mierze do wyjaśnienia sytuacji. W rzeczywistości oświadczenia te czynią prawie w zupełności zadość wyżej wymienionym żądaniom litewskiego rządu. Co się tyczy ewakuacji oddziałów gen. Żeligowskiego, rząd polski zobowiązał się wygotować projekt ewakuacji tych sił, oddziałami, tak, że ostatni oddział opuści terytorium wileńskie równocześnie z wkroczeniem nań sił międzynarodowych. Rząd polski domaga się takiego przeprowadzenia ewakuacji, ażeby uniknąć zamieszek, mogących powstać w okręgu Wilna. Rząd warszawski prosi Radę, aby oznaczyła datę przybycia sił międzynarodowych, ażeby mógł zapewnić dokładne przeprowadzenie w ten sposób ustalonego programu.

Co się tyczy, żądanej przez rząd litewski reorganizacji administracji na terytorium plebiscytowym, rząd polski zgadza się na stworzenie tymczasowej administracji złożonej z elementów lokalnych oddanych pod kontrolę Komisji.

Ażeby uczynić zadość trzeciej prośbie Litwy, co do uznania de jure rządu kowieńskiego, Rada postanowiła odnieść się do Rady najwyższej, aby uzyskać od niej ponowne rozpatrzenie decyzji ostatnia powziętych co do tego w Paryżu oraz prawne uznanie Litwy. Zdaje się zresztą, że — wedle opinii Komitetu trzech członków — ostateczne przyjęcie przez Litwę postanowień Rady i mające w najbliższym czasie nastąpić wyznaczenie — za pomocą plebiscytu — granic między nią a Polską są faktami, które usuną przeciwności, nie pozwalające dotychczas na uznanie Litwy przez mocarstwa.

Co się tyczy wyrażonej przez litewski rząd obawy, że rząd moskiewski może na podstawie traktatu z 12 lipca 1920 sprzeciwić się wysłaniu oddziałów, przeznaczonych do zapewnienia swobody plebiscytowej, to rząd polski wziął na siebie odpowiedzialność za interpretację I. art. preliminarji pokojowych w Rydze, który zostanie potwierdzony traktatem pokojowym, ostatecznie między Polską a Sowietami zawartym, wedle którego los ziem położonych na zachód od granicy polsko-rosyjskiej będzie rozstrzygnięty układem Polski z Litwą.

Nota Komitetu Rady do rządów: polskiego i litewskiego (8 lutego 1921).

Uzbrojona tymi deklaracjami Rada Ligi Narodów wysłała dn. 8 lutego 1921 identyczną notę do rządu polskiego i litewskiego, w której zestawia oświadczenia poczynione przez reprezentantów obu rządów, co do uznanych przez się za konieczne zarządzeń w celu umożliwienia plebiscytu. W nocie tej dochodzi do konkluzji że: „jest już dzisiaj możliwym przewidzieć urzędowym rezolucją z 28 października, ponieważ plebiscyt może się odbyć w dogodnych warunkach, które Rada ma obowiązek mu zabezpieczyć”. Rada dodaje, że: „jak tylko otrzyma konieczne za-

wiadomienia i techniczne doniesienia to wyznaczy i poda do wiadomości datę przyjazdu wojsk międzynarodowych na terytorja plebiscytowe. Komisja cywilna, zaproszona do zebrania materiałów co do sposobu przeprowadzenia plebiscytu, będzie mogła wówczas obliczyć czas konieczny do przeprowadzenia przygotowań i oznaczyć datę samego plebiscytu”. Rada kończy swą notę tem, że komisja otrzymała już instru-

kcje, aby data ta została jaknajprędzej wyznaczona.

Zdaje się więc, że w chwili przeprowadzenia projektowanego plebiscytu nie natrafia już na przeciwności i że Rada Ligi Narodów — jeżeli nie nastąpią jakieś nieprzewidziane wypadki — dojdzie w najbliższym czasie do celu, do którego dążyła, to znaczy, do pokojowego załatwienia sporu polsko-litewskiego, w odniesieniu do terytorium Wilna.

Delegaci litewscy na konferencji londyńskiej.

Londyn. (E. E.) „Morning Post” dowiaduje się, że na konferencji w Londynie przyjęta będzie delegacja

litewska, która ma domagać się uznania Litwy kowieńskiej de jure.

Demokraci polscy i PPS. łączą się z żydami.

Wilno. (E. E.) Wileńska prasa żydowska informuje, że w poniedziałek odbyła się narada przedstawicieli stronnictw żydowskich z demokracją polską i P. P. S. celem nawiązania dobrych stosunków między ludnością

polską a żydowską. Wynikiem posiedzenia jest — jak donosi Kres, Biuro Pras. — zawiązanie stowarzyszenia, do którego należeć mają również Litwini i Białorusini.

Prześladowanie szkoły polskiej na Łotwie.

Szkolnictwo polskie na Łotwie, które od chwili obalenia cara rozwijało się pomyślnie i nawet za czasów okupacji niemieckiej i rządów bolszewickich otrzymywało potrzebne zasiłki od organów samorządowych, zaspakajając natrymitywniejsze potrzeby oświatowe miejscowej ludności polskiej, obecnie, przy rządach łotewskich, nietylko, że nie otrzymuje należytego poparcia materialnego, lecz spotyka ze strony władz szykany i utrudnienia na każdym kroku, jak gdyby „mniejszość” polska w demokratycznej i przyjaźnionej z Polską Łotwie zupełnie nie istniała. Metody, stosowane przez rząd łotewski, celem wynarodowienia Polaków, przypominają czasy carskiej Rosji i spotykają współdziałanie i gorące poparcie ze strony miejscowych i napływowych czynników rosyjskich i są przez oba żywioły konsekwentnie przeprowadzane. Oto kilka przyczynków do polityki władz łotewskich względem szkoły polskiej na Łotwie.

Dnia 24 listopada 1920 r. p. Laura, prezes Rzeżyckiego zarządu szkolnego oraz p. Bobris, inspektor szkół powiatowy, podczas wizytacji polskiej szkółki w Rzeżycy, zauważyli na ścianie historyczną mapę Polski, na której dzisiejsza Letgalja była nazwana Infiantami Polskimi, oraz ograniczona od reszty Łotwy, Wizytujący wszczęli o tę mapę sprawę i kazali ją natychmiast usunąć. Naza jutrz przyszło rozporządzenie od zarządu szkolnego, by dostawić tam mapę. Na posiedzeniu zarządu szkolnego postawiono kierownicze szkoły, p. Kiełprz, następujące zarzuty: a) że rozmyślnie ową mapę do szkoły sprowadziła celem prowadzenia agitacji przeciw państwu łotewskiemu, b) że jest w stałych stosunkach z rządem polskim, c) że w szkole jest za dużo polskości, d) że szczególną pieczęcią otacza wiszący w szkole portret Kościuszki. Na podstawie powyższych oskarżeń proponowano kierowniczkę szkoły, p. Kiełprz, skazać na 6-cio miesięczne więzienie z zamianą na karę 6000 rubli, zaś szkołę zamknąć. Sprawa jest w toku, zaś kierowniczka szkoły pozostaje w stanie oskarżenia.

W połowie listopada ub. r. ks. Płon, Łotysz, kapelan w Rzeżycy, oświadczył uczniom katolikom w gimnazjum Susłowa w Rzeżycy, że będzie wykładał religię Łotyczan po łotewsku, a Polakom po rosyjsku.

Dopiero energiczna postawa chłopców zmusiła kapelana do utrzymania nauki w języku polskim.

Dnia 1 grudnia 1920 r. miejscowy inspektor szkolny, p. Spomn w towarzystwie urzędnika rosyjskiego wydziału szkolnego, p. Płatpera, przybyłego z Rygi, rewidował polską szkołę w Lucynie. Jedną z nauczycielek szkoły, p. Skrzydlewska, posiada w tym samym domu, gdzie jest szkoła, swój własny, prywatny pokój, który z powodu ciasnoty, za jej zgodą, używany bywa jako pokój nauczycielski. Na ścianie wisiał mały orzełek polski, wykrojony z papieru. Płatper, w sposób niegrzeczny, zwrócił nań uwagę właścicielki pokoju. Tłumaczeniem, że jest to pokój prywatny, obaj panowie się niezadowolili, p. Skrzydlewska w obawie dalszych przykrości, orzełka usunęła.

Zarząd szkolny powiatu łucyńskiego rozesłał był swego czasu do szkół rozporządzenie o nieprzyjmowaniu dzieci łotewskich do szkół innych narodowości. Do szkoły polskiej w Lucynie dzieci były przyjmowane ściśle według prawa łotewskiego, t. j. na zasadzie pisemnego zaświadczenia rodziców o narodowości dziecka. Otóż inspektor samowolnie wybierał ze spisu uczni, uczęszczających do polskiej szkoły, nazwisko, które uważał za łotewskie i te dzieci gwałtem, pomimo prób i protestów ich rodziców, przeniesiono do szkoły łotewskiej.

Za staraniem rosyjskiego nauczycielstwa powiatu łucyńskiego w początku grudnia 1920 r. naznaczyły władze łotewskie komisję, której zadaniem było zbadać narodowości dzieci, uczęszczających w liczbie 750 do polskiej szkoły w Posiniu oraz zdecydować, czy polska szkoła jest tam potrzebna. Do komisji weszli od rosyjskiej szkoły Iwanow, polakożerca, od polskiej kierownik polskiej szkoły w Lucynie, Zygmunt Grabowski, oraz powiatowy inspektor szkolny, Swenne. Działal Iwanow, Łot., zachowywał się biernie. Iwanow spisał protokół, że dzieci nie są polskie i że szkoła nie jest potrzebna. Grabowski protokołu nie podpisał. Sprawa: zamknąć czy pozostawić polską szkołę w Posiniu, rozstrząsała się potem w zarządzie szkolnym łucyńskim bez rezultatów. Nareszcie przybył z Rygi, z rosyjskiego zarządu szkolnego, p. Płatper, który ostatecznie zdecydował zamknięcie szkoły.

(Krap.)

Dr. ZYGMUNT ZAWIRSKI.

Fizykalna teoria względności a relatywizm filozoficzny.

(Ciąg dalszy.)

Hasło progresywnej eliminacji Avenariusza, jak widzimy, jest tylko dalszym rozwojem myśli Comte'a, przeszczerpionym na grunt niemiecki i skierowanym tutaj przedewszystkiem przeciw kantowskiej nauce o kategoriach. Aperecepcowanie zjawisk przy pomocy kantowskich kategorii, głównie zaś przy pomocy pojęć substancji i przyczynowości, tych dwu filarów myślenia metafizycznego, powinno zdaniem Avenariusza, również być wyeliminowane z myślenia naukowego. Avenariusz przeczuja jednak ten fakt, że Kant wcale nie robi użytku metafizycznego z tych pojęć i że mają one być u niego tylko formami syntezy danych doświadczenia. Jeśli chemik posługuje się pojęciem substancji, to nie chodzi mu wcale o jakąś utajoną istotę rzeczy, ale o określenie tym terminem czegoś, co on przy wszelkich przemianach chemicznych jako stałe ilościowo zapinoczą ważenia wyznaczyć może. Podobnie ma się z pojęciem przyczynowości. I dlatego sama krytyka tych pojęć, jaką podał Kant, jest właściwie już ich dobrze zrozumianą eliminacją. Bo przecież nie powinno w niej chodzić tylko o samo wyrzucanie terminów naukowych, którym jest nam bardzo wygodnie posługiwać się, lecz przede wszystkim o zdanie sobie sprawy z tego, jakie szczegóły empiryczne mamy niemi oznaczać. Gdybyśmy chcieli wyrzucać z nauki wszystkie te terminy i pojęcia, które nie są wierną fotografią danych

zmysłowych, musielibyśmy chyba wyrzucić z nauki wszystkie pojęcia wogóle, przez co utrudnilibyśmy sobie wszelkie myślenie, a eliminacja ta musiałaby dotyczyć chyba i całej sztucznej terminologii Avenariusza, którą niepotrzebnie zrozumienie swego systemu utrudnił.

Dalszą wadą cennych zresztą i dotąd należycie nie wyzyskanych prac Avenariusza, ujawniająca się głównie w „krytyce czystego doświadczenia” jest pewna skłonność autora do formalistycznej dialektyki, przypominająca nawet dialektykę Hegla. Hegel bowiem pierwszy zwrócił uwagę na to, że systemy filozoficzne wynikały wzajemnie jedne z drugich z pewną nieubłaganą koniecznością, która dla niego była koniecznością procesu dialektycznego, w gruncie rzeczy wynikała zaś z motywów po części logicznych, po części psychologicznych, że każdy system zawierał w sobie jakąś prawdę, każdy zaś następny przeciwstawiając się poprzedniemu braki i niedostatki jego w sposób mniej lub więcej radykalny poprawiał i uzupełniał i tak droga tezy, antytezy i syntezy szła to wszystko, aż do chwili, w której się pojawił system Hegla, system, w którym miała się zawierać prawda wszystkich poprzednich i który jako taki miał być ich koroną i uwieńczeniem, wykluczającym potrzebę jakikolwiek dalszych stadiów. „Nichts ist verloren — woła Hegel — alle Prinzipien sind erhalten, indem die letzte Philosophie die Totalität der Formen ist”.

Avenariusz zaś pierwszy pokazał, że cały proces dialektyczny Hegla da się przetłumaczyć na język fizjologii. Rozwój ludzkich pojęć o świecie, owa „filozofia filozofii” jak to szumnie Hegel nazywał, jest u niego wynikiem procesów mechanicznych kory mózgowej, regulowanych oczywiście w swoim przebiegu działaniem coraz to większej ilości czynników otoczenia. W miejsce schematu trójkowego tezy, anty-

tezy i syntezy Hegla, występuje u niego schemat trójkowy czysto mechaniczny od pewnych stanów równowagi poprzez jej zaburzenia do nowych stanów równowagi chwilowej. Rolę negacji u Hegla, która jako antyteza do nowej tezy prowadzi, obejmują tutaj zaburzenie równowagi. I Avenariusz też przewiduje jako ostateczny kres tego procesu, pewien stan równowagi stałej, filozofję czystego doświadczenia, poza którą myślenie już nigdy nie wyjdzie, podobnie jak Hegel przypuszczał, że na jego systemie już się historia filozofii skończy.

Ktokolwiek stoi na stanowisku paralelizmu psychofizycznego, ten musi jednak Avenariuszowi bodaj w części przyznać rację, musi bowiem do każdego procesu psychicznego i logicznego, o ile myślenie nasze odbywa się na drodze logicznej, szukać odpowiedników fizjologicznych, a wtedy cały rozwój duchowy ludzkości musiałby się dać wyrazić i w swoich odpowiednikach fizjologicznych. U Avenariusza jest jednak coś więcej niż taki paralelizm, bo tylko szereg fizjologiczny jest u niego szeregiem zmian niezależnych, podczas gdy szereg stanów psychicznych tamtemu odpowiadający, jest tylko szeregiem zależnym. Podobnie zapatrauje się na tę sprawę i Petzold. W jaki jednak sposób każdy najdrobniejszy szczegół życia duchowego wyraża się w zmianach fizjologicznych systemu nerwowego, tego dotychczas nauka stwierdzić nie zdołała. Jako przeciwwagę do poglądów Avenariusza polecić możemy prace Bergsona, współczesnego filozofa francuskiego, który przyznaje, że mózg w swoich ruchach odbija wprawdzie pewną stronę życia duchowego, ale w całości go nie wyraża, taksamo jak gra najlepsza artysty na scenie nie wyrazi w ruchach całej roli.

(C. d. n.)

Wiec ludowców w Tarnopolu.

(Kor. wł.)

Na wiec w dniu 20 lutego br. stawali się tym razem włościanie w pokażnej liczbie jak i robotnicy kolejowi. Poprzedni wiec, jaki przed kilku tygodniami ludowcy byli zwołali, nie odbył się, z powodu braku ludzi. (Tak ich tam lubią i wierzą!) Widać było, że wiec ten urządzili z bardzo wielkim wysiłkiem i kosztami. Wśród włościan widziałem dużo naszych stronników, którzy owacyjnie witali p. posła Zamorskiego. Wielu włościan na wiecu odnosiło się w różnych sprawach i poradach do posła Zamorskiego, tak że przez cały czas musiał załatwiać ich sprawy w osobnym pokoju lub nawet na sali, co w wielkim stopniu drażniło posłów ludowców, bo widzieli, że lud ma wielkie zaufanie do posła Zamorskiego.

Na ogół w zachowaniu się na sali ludu był pewien niepokój i pewne zawstyżenie, że dano się ludowcom obalamucić. Tylko kilku naganiaczy z pałkami i czerw. kolejarzy starali się swoją wyzywającą postawą podtrzymać swoje szanse, ale i ci ochłodli w końcu, widząc naszą pewność siebie, a pewność tę dawała nam nadzieja, że obalamuceni chłopcy prędko otworzą oczy na krętą taktykę ludowców i poprą swego dawnego wodza i przyjaciela. Nastrój niepokoję ludu udzielił się także i posłom ludowcowym, jak i komitetowi wiecu, tak dalece, że pominięto wszelkie formalności i przystąpiono do porządku dziennego bez wyboru prezydium, które zastąpił z miejsca komitet miejscowy Stronnictwa ludowego pod przewodnictwem prof. Bauera. Przeciwnie publiczność silnie zaprotestowała i zażądała wyboru. Mimo to komitet nie ustąpił — trudno jednak było uciekać się aż do przemocy, aby ich wyrzucić, to też dla spokoju pozostawiono ich na czele wiecu.

Prof. Bauer zagaił wiec tylko w kilku słowach, poczem referował poseł Dębski i Orzędzielski o polityce zagranicznej i wewnętrznej, o pracach sejmowych, uchwalonych ustawach i o reformie rolnej.

Rolę zaatakowania Stronnictwa demokratyczno-narodowego i osoby posła Zamorskiego pozostawiono red. Jampolskiemu, który postawił kilka rezolucyj, jakie przyjąć można było bez opozycji, a następnie rozpoczął atakować posła Zamorskiego. Zarzuty jego wywołały kilkakrotnie burzę sprzeciwu, w końcu musiał ustąpić.

Postawiliśmy wtedy wniosek, aby przemawiał poseł Zamorski. Wniosek ten postawił przewodniczący w tej formie: „Kto jest za tem, aby p. Zamorskiemu nie pozwolili przemawiać”. Przeciw takiemu podejściu i wykretem z oburzeniem zaprotestowano i napiętnowano perfidną taktykę ludowców, wobec czego zmuszony był poseł Dębski postawić drugi wniosek na „zezwole nie p. Zamorskiemu przemawiać”. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie, z wyjątkiem głosów kilku czerwonych kolejarzy, którzy próbowali odśpiewać swój hymn „czerwony sztandar” — ale zrobili fiasko i uciekli, bo ani nuty ani słów nie znali, co wywołało ogólny śmiech na sali.

Pan poseł Zamorski mógł przeto swobodnie przemawiać. Wniósł najpierw kilka poprawek, jako dodatek do rezolucyj wiecu, zwłaszcza wezwania do rządu, by wykonał ustawy, uchwalone przez Sejm i kilka rezolucyj, odnoszących do potrzeb ludności tego powiatu, które zgodnie przyjęto. Następnie dał należytą odprawę red. Jampolskiemu, wykazując kłamstwa ludowców i nieuczciwość w podniesionych zarzutach, tak przeciw Stronnictwu, jak i przeciw jego osobie. Włościanie zorientowawszy się w sytuacji, gęsto oklaskiwali mowę posła Zamorskiego i wyrazili swoje oburzenie z powodu fałszów ludowców, co zmusiło posłów ludowców całkiem ten: zajęciem zbitych z tropu, dla uspokojenia ludu zaznaczyć ze wstydem przez usta posła Dębskiego, że zarzuty nie dotyczą osoby posła Zamorskiego i że uznają pożyteczność jego pracy sejmowej. Na to odpowiedział mu jeden z włościan: „To pocóż było czernić ludzi, paco naruszać nasz spokój i zgodę, mamy swojego posła Zamorskiego i jemu ufamy — nie wnosicie fermentu w naród, obchodziliśmy się bez was i było nam dobrze, obejdziemy się i dzisiaj”.

Próbował jeszcze postawić na ostatnią kartę prof. Kwieciński i rozpoczął atak na Stronnictwo demokratyczno-narodowe, ale nie dano mu dalej mówić, musiał więc ustąpić a ostatni głos zabrał prof. Orliński, który zastrzegł się, że jest bezstronny i nie należy do żadnego stronnictwa, jednak jego sumienie i honor narodowy nakazuje mu wydać sąd swój o przebiegu wiecu. Zaznaczył najpierw, że przewodniczący popełnił wielki nietakt, że postawiony wniosek o zezwolenie posłowi Zamorskiemu na przemówienie poddał pod głosowanie w przeczącej formie, następnie zaznaczył, że dotychczas w tym powiecie pracowały zgodnie wszystkie warstwy mieszkańców, że fermentu nie należy wnosić w zdrowy organizm, wewłał wszystkich do zgody i jedności w pracy dla dobra Ojczyzny. Po siarczystych oklaskach, jakimi go nagrodzono, zaintonowano hymn „Nie damy ziemi”, w czasie śpiewu krzyczy poseł Dębski, że wiec skończony, sala się wyludnia, poseł Zamorski odbiera gratulacje, na sali pozostają tylko komitet i posłowie ludowi „na gorzkie żale”.

Uczestnik wiecu.

SEJM.

Przystąpiono do sprawy przelania niektórych uprawnień sejmu galicyjskiego na ministrów.

Sprawozdawca p. Putek: Stosunki w Małopolsce są takie, że wymagają jak najszybszego załatwienia tej sprawy. Choćby pozostaje pod smutnym wrażeniem, że przy tej interpretacji regulaminu, jaką marszałek za stosował, moje sprawozdanie zostanie w najbliższym czasie skonfiskowane... (wrzawa, która przez cały czas nie ucichała — wzrosła, p. Daszyński woła: Nawet Austria nie śmiała tego robić). Marszałek wzywa p. Daszyńskiego po raz drugi do porządku i zwraca uwagę na skutki takiego wezwania. P. Daszyński woła: Pan Sejm splugawieś.

Marszałek: Wykluczam p. Daszyńskiego z powodu ciągłego przerywania. P. Daszyński wznosi dalej różne okrzyki. Marszałek: Wzywam p. Daszyńskiego, by wyszedł ze sali (wrzawa i pukanie w pulpity). P. Moraczewski woła do p. marszałka: Wstyż się pan, Sejm pan niszczy. Marszałek: Po raz drugi wzywam p. Daszyńskiego, by wyszedł ze sali. P. Daszyński: Niechaj tu raczej policja rządzi. Marszałek: Ponieważ p. Daszyński nie wyszedł ze sali, wykluczam go z pięciu posiedzeń (wrzawa nie ustaje), zarządzam przerwę na godzinę i proszę komisję regulaminową, aby zajęła się sprawą, którą jej przekazano. Po przerwie, marszałek: Przed przerwą wykluczyłem p. Daszyńskiego z pięciu posiedzeń, gdyż na wezwanie moje nie wyszedł ze sali. Donosza mi panowie, należący do jego stronnictwa, iż wskutek twarawy nie słyszano na lewej stronie Izby mego wezwania. Sprawiedliwość wymaga zatem, aby to wykluczenie z 5 posiedzeń było cofnięte, co niniejszem czynię.

P. Serda jako sprawozdawca komisji regulaminowej oświadcza: Komisja regulaminowa jednogłośnie uznaje, że wszystkie interpelacje zgłoszone na plenum Sejmu, chociażby były odczytywane tylko częściowo lub nawet tylko ich tytuły, stają się nietykalnymi i konfiskata z powodu ich ogłoszenia jest niedopuszczalna. W dyskusji odbytej w komisji wyrażono zapatrywanie, że skoro marszałek może przywołać do porządku mówcę z powodu pewnych wyrażań, może zapobiec wygłaszaniu przemówień o pewnej treści. To niewątpliwie tyczy się także interpelacji, bo nietykalność interpelacji nie może iść dalej niż nietykalność przemówień. Oprócz podanej uchwały jednogłośnie głosowa no także nad wnioskiem mniejszości, który uzyskał 7 głosów przeciw 8, a dotyczył uzupełnienia art. 65 regulaminu w sprawie interpelacji. Ten wniosek mniejszości brzmi: Treść wniosków i interpelacji wniesionych zgodnie z regulaminem, bądź w całości, bądź z tytułu ogłoszonych, staje się częścią składową obrad tego posiedzenia, na którym zostały one zgłoszone do łaski marszałkowskiej i powinny one być urzędowo ogłoszone przez dołączenie drukiem do druków sejmowych. Jednogłośnie zaś uchwała komisji brzmi: Sejm stwierdza, że wszystkie wnioski i interpelacje będące na jednym posiedzeniu Sejmu, bez względu na to, czy zostały w całości odczytane czy nie, są nietykalne.

Po przemówieniu p. Lutostawskiego i p. Liebermana, przyjęto rezolucję proponowaną jednogłośnie przez komisję i wniosek mniejszości komisji 118 głosami przeciw 98.

Marszałek: Ze względu na tę uchwałę i interpelacje, które mają być odczytane na posiedzeniu Sejmu z tytułu, muszą być wręczone przynajmniej na jeden dzień przedtem, gdyż jeden z urzędników będzie je musiał przegladnąć.

P. Putek referuje sprawę przelania niektórych uprawnień sejmu galicyjskiego na ministrów spraw wewnętrznych i skarbu. W ustawie tej idzie o skarbowość gminną, gdzie dochody czerpano dotychczas z dodatków do podatków, z opłat i taks gminnych, co w pewnych wypadkach podlegało uchwale sejmu galicyjskiego. Uprawnienia te przechodzą nieraz na dwóch ministrów, a dotychczasowe uprawnienia Wydziału krajowego w tej samej dziedzinie na Wydział Tymczasowy. Mówca czyni ministerstwo spraw wewnętrznych odpowiedzialnym za to, że przez 2 lata nie zrobiło nic dla uregulowania funduszy gminnych, tak, że wytworzył się w tym zakresie stan bezprawia. Mówca podaje przytem jeszcze kilka uwag o gospodarce samorządowej w Galicji.

W Małopolsce na 6.300 gmin zawieszono autonomię w 1.000 gminach i wprowadzono komisarzy rządowych jako tymczasowy zarząd gminy. Tacy komisarze powinni wedle prawa przeprowadzić wybory gminne najdalej do 6 tygodni. Tymczasem p. Gałęcki zatrzymuje tych komisarzy już przez 2 lata, a wyborów nie rozpisuje. Jestto przygotowanie aparatu wyhorczego, który ma rządowym czynnikom politycznym umożliwić wygraną w przyszłych wyborach do sejmu. Interpelacje wnoszone w tej sprawie do ministra spraw wewnętrznych nie odnoszą zupełnie skutku, a starostowie w sposób despotyczny postępują w tej sprawie. Szczególnie prześladowani są przez starostów kandydaci na wójtów z lewicy ludowej. Mówca apeluje do ministra spraw wewnętrznych, aby przypominał p. Gałęckiemu jego obowiązki.

W głosowaniu przyjęto ustawę w drugim i trzecim czytaniu.

Następnie odczytano nagłą interpelację w sprawie energicznego zwalczania paskarstwa. Interpelanci stwierdzają, że główną przyczyną drożyzny jest chęć zysku niepowołanych handlarzy.

Akcję tę trzeba rozszerzyć na całą interpelację. Interpelanci zapytują, czy rząd ma przygotowany spis paskarzy, czy robi kroki, aby ich aresztować i czy zarządził, co potrzeba, aby paskarze ponieśli jak najszybszej zasłużoną karę.

Minister spraw wewnętrznych Skulski: Niedawno rząd wydał odezwę do społeczeństwa. Drożyzna nie jest spowodowana tylko względami ekonomicznymi, ale pewien czynnik gra tu olbrzymią rolę i odezwa wydana do społeczeństwa w sprawie niepodwyższania cen nie przyniesła należytych rezultatów. Rząd musi się uciec do środków represyjnych. Aresztowano wiele osób, podejrzanych o lichwę. Co do żądania interpelantów, aby rząd sporządził spis paskarzy, mówca oświadcza, że rząd nie może zrobić spisu wszystkich paskarzy i aresztować ich, w naszych warunkach byłaby to praca za trudną. Staramy się przedewszystkiem o napiętnowanie typowych wypadków. Sprawa ta należała do tej pory do Urzędu walki z lichwą i zaledwie od kilku dni należy do ministerstwa spraw wewnętrznych. Uprawnienia do aresztowania paskarzy na podstawie ustawy z dnia 25 lipca z r., przekazano wojewodom. Sprawozdań województw jeszcze nie mam, będąc atoli w kontakcie z komisarzem rządu miasta Warszawy, dowiaduję się, że około 30 osób jest w Warszawie internowanych za lichwę, anadto wszczęto akcję śledczą przeciwko innym osobom, które będą pociągnięte do odpowiedzialności. Rząd jest zdecydowany akcję tę kontynuować i zapowiada ją nie jako środek doraźny, lecz jako akcję celową, na szerszą skalę.

Po odesłaniu do poszczególnych komisji kilka wniosków nagłych, posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie w piątek, o godz. 3-ciej min. 30 popoł.

Z Rady ministrów.

Warszawa, (PAT.) Rada ministrów na posiedzeniu z dnia 28 z. m. przyjęła projekt ustawy, zmieniającej niektóre postanowienia ustawy z 21 października 1920, o organizacji statystyki organizacyjnej, projekt statutu państwowego Instytutu geologicznego, wniosek o przyznanie subwencji Towarzystwu Straż Kresowa, projekt ustawy uzupełniającej ustawę z dnia 15 lipca 1920, dotyczącą likwidacji majątków w wykonaniu traktatu pokojowego, projekt rozporządzenia Rady ministrów w przedmiocie rozciągnięcia na ziemie przylączone do obszarów Rzpltej na podstawie umowy ryskiej i o preleminarjach pokojowych oraz rozemiu z dnia 12 października 1920 w przedmiocie rozciągnięcia mocy obowiązującej ustawy z dnia 27 listopada 1920 o obowiązkach zarządu gmin wiejskich dostarczania pomieszczeń, wniosek w sprawie przystąpienia Polski do konwencji, dotyczącej bezpośredniej wymiany dzienników urzędowych, projekt ustawy zmieniającej niektóre postanowienia dekretu z 7 lutego 1919 w przedmiocie opłat stemplowych oraz świadectw urzędowych, projekt ustawy o urządzaniu aktów pomocy dla żołnierzy W. P. od danin skarbowych, projekt ustawy o odbudowie kolejek wąskotorowych Bruss—Brzeźno, statut związku inżynierów ministerstwa robót publ., projekt dekretu w przedmiocie wywłaszczenia na rzecz m. Łodzi, oraz projekt rozporządzenia Rady ministrów w sprawie przymusowego ujawnienia zakazu zakupów przedmiotów użyteczności powszechnej.

Do Organizacji narodowych.

Rząd, zapobiegając ogólnemu strajkowi na kolejach, stanął nareszcie do walki z anarchją. O ile ma nastąpić uzdrowienie dzisiejszych okropnych stosunków, na co nadszedł już czas ostatni, musi państwo ratować się przed rozkładem, w sposób bezwzględny i twardy. Po złamaniu bolszewizmu strajkowego w kolejnictwie, musi rząd wziąć się do wyplenienia paskarstwa i ciągłego sztucznego podbijania cen, zwłaszcza na produkty spożywcze i przedmioty handlu, i zduszenia kradzieży, szczególnie na kolejach, do wyplenienia łapownictwa, ładmiaru urzędników i t. d. Wystarczy porównać stosunki z przed dwu lat z obecnymi, w państwie mającym tak doskonałe warunki rozwoju jak niepodległa Polska, a wtedy uświadomi sobie każdy, do jakich rozmiarów doszło zniszczenie państwa i jak mało przeciwdziałały temu organy państwowe.

Gdyby się obecnie rząd cofnął z drogi lub zawałał, gdyby wydawał groźne zarządzenia, pozwolił równocześnie na kpiny z nich i gdyby za słowami nie nastąpiły czyny, — byłoby to wprost zaprzeczeniem rządu i zgubą państwa. W walce o byt państwa ma rząd całe społeczeństwo za sobą, co musi się objawić także na zewnątrz.

Związek Organizacji Narodowych poleca wszystkim swym 75 towarzystwom, by zwołały rychło wiece w sprawie walki z anarchją, przedewszystkiem w miastach powiatowych, a następnie w innych miastach i większych wsiach. Rezolucje należy przelać rządowi, klubom poselskim, a wreszcie dziennikom. Związek wyraża przekonanie, że wszystkie Organizacje Narodowe przeprowadzą tę rzecz z wypróbowaną energią i poświęceniem.

Związek Organizacji Narodowych wschodniej Małopolski, Lwów, Łyczakowska 9.

Dr. Marcell Prószyński, wiceprezes; Kazimierz Bronczyk, sekretarz.

Teatry paryskie.

Paryż, 23 lutego.

Mały teatr Honcey, na dalekiem przedmieściu Batignolles, przepelniony. Paryżanie zbiegają się na przedstawienie nowej sztuki Maeterlinck'a „Burmistrz ze Stillmond” (Bourgeois de Stillmond), osnuty na dziejach wielkiej wojny.

Sztuk teatralnych z czasów wojny mieliśmy w Paryżu dużo, aż nadto. Przez cztery lata ostatnie przed oczyma cierpliwych widzów przesuwały się postacie szlachetnych matron, pełnych poświęcenia infirmierek, niewiernych żon, nawróconych przez nie-szczęścia wojny, (w rzeczywistości działo się raczej vice versa,) heroicznych dziewcz i etc. Strona męska też reprezentowana była licznie. Byli i bohaterscy doktorzy i bohaterscy oficerowie i idealni młodzieńcy, tak idealni, że chwilami aż okliwi w swej przesadzonej szlachetności, i niegodziwi szpiegowie, dla większego tragizmu położenia, ożenieni ze szlachetnymi infirmierkami, które oczywiście nic nie wiedziały o ich niegodziwości.

Nie brakło nawet i „pieces a these” (sztuk z teza), gdzie matka dwóch synów Niemca i Francuza opłakuje wojnę, wypowiadając monologi, mocno przydominujące starą elegię lacińską Tybulla, przeklinającą tego, kto pierwszy wynalazł luk i ostre strzały. Jeden z autorów przedstawił nam nawet typ niewiasty bolszewiczki, zowiącej się Lydia Władimirówna, którą niewiedomo dlaczego uparł się uczynić Polką, i dopiero gdy na prośbę moją znany krytyk literacki paryski, pan Ferdynand Gregh zwrócił mu uwagę, że Polacy nie tylko nie mają nic wspólnego z bolszewikami, ale nie posiadają nawet rosyjskiego „otczestwa”, szanowny autor zgodził się na zmianę narodowości Lydji Władimirówny.

Z tej przesadzonej rzewności, z tego gwałtownego patosu pierwszych sztuk wojennych, ani śladu w sztuce Maeterlinck'a. Bohaterowie jego sztuki pojęci są nawskróś realnie, żyją naturalnie, właściwie im życiem.

W pierwszym akcie widzimy dom zamożnego burmistrza jednej z małych gmin belgijskich, Stillmond. Burmistrz, człowiek w sile wieku, jest typem dodatnim zamożnego Belga. Niema w nim nic z bohatera. Lubi swoją kolekcję orchidei, swoje rzadkie okazy róż, lubi dobre wino i beztrudną wesołość. Jest w nim coś z epikurejczyka i z filozofa. Gdy ranny uciekinier mówi mu o okrucieństwach niemieckich w Louvain, w Dinant, w Arachcott, burmistrz zrazu patrzy hań z niedowierzaniem. Co? Niemcy, naród cywilizowany, mogliby się dopuścić czegoś podobnego? To nie do wiary. On, burmistrz zna lepiej Niemców, jedyna jego córka Bella wyszła za mąż za młodego Niemca, Otona Hilner'a. Burmistrz zna swego zięcia, jakiego człowieka szlachetnego i uczciwego. Otóż Otto znajduje się jako oficer, w oddziale, który za chwilę ma rącać Stillmond.

Jakoż za chwilę służący oznajmia przybycie oficerów pruskich. Pierwszy dreszcz odrazy i jakby buntu wstrząsa burmistrzem Stillmondem, gdy słyszy brzęk pruskich szabel w sieni swego domu; brutalna przemowa dowódcy pruskiego, który oznajmia mu, że w razie najmniejszej oznaki buntu ze strony mieszkańców winni, lub sam burmistrz będą rozstrzelani niezwłocznie, dopełnia reszty.

Po wyjściu dwóch oficerów pruskich, burmistrz pozostaje sam na sam ze swym zięciem. Otto zmienił się także, wdziawszy mundur oficera niemieckiego. Z dziewną, iście pruską ślepotą moralną, nie może sobie

zdać sprawy, dlaczego ludzie, którzy przedtem byli jego przyjaciółmi, dziś patrzają nań, jak na wroga. Poglądy swoje wypowiada w sposób szczery i otwarty swemu teściowi, który znów nic może pojąć tego dziwnego zaślepienia, i czuje się, jak w ciągu tej rozmowy między dwoma ludźmi, którzy niegdyś znali się i kochali, rośnie powoli ściana nie do przebycia, która ich rozdzieli na zawsze.

Ukazanie się Belli, przerywa rozmowę. Młoda kobieta nie może zorientować się w sytuacji, czy mąż jej jest wrogiem jej blizkich, czy też przez dziwne jakieś powikłanie losów znajduje się między wrogami, lecz w każdym razie obecność Otona wydaje jej się rękojmią bezpieczeństwa. Sielanek młodej pary przerywa huk wystrzału w ogrodzie burmistrza. Zameł, krzyk, na pytania Otona sierżant odpowiada, że znaleziono trupa oficera pruskiego. Cisza pełna grozy zapalaowuje na chwilę, poczem obecni wybuchają protestem. Winny znaleźć się musi, musi. Żołnierze pruscy złapali wprawdzie przy trupie starszego ogrodnika burmistrza i dowódca niemiecki chce go rozstrzelać, jako sprawcę zbrodni, lecz burmistrz protestuje w imię sprawiedliwości; ogrodnik jest starcem i nie umie nawet obchodzić się z bronią. Sytuacja komplikuje się coraz bardziej. Belgowie, nie zdając sobie sprawy z grozy położenia, ufają w ludzkosć dowódcy pruskiego i we wszechwładną protekcję Otona. Ten ostatni, jeden tylko rozumie całą okropność sytuacji, i dlatego nie szczędząc wysiłków dla ratowania swego teścia, stara się jednocześnie przekonać go, aby pozostawił swemu losowi starego ogrodnika. Na okrzyk burmistrza: „Ależ on jest niewinny!” młody prusak odpowiada całem szeregim argumentów. Obaj są niewinni, więc czemuż burmistrz ma umrzeć zamiast tego, którego sam los „nazaczył”? Oficer pruski został prawdopodobnie zabity przez jednego ze swych żołnierzy, których brutalizował w sposób nieludzki, ale w takim razie niepodobna będzie odkryć winnego. A dowódcy pruskiemu trzeba koniecznie ofiary i ofiara dla przykładu musi być rozstrzelana o 7 wieczorem.

Otto znajduje niespodziewanego sprzymierzeńca w starym ogrodniku, Claus, który błaga swego pana, aby mu pozwolił zastąpić się:

— „Jestem stary i sam, gdy nie powrócę do domu, nikt na mnie tam czekać nie będzie”, — mówi stary sługa. — Jeżeli trzeba, zezna, co każą. Młody Prusak zrywa się z radością:

— „Ach, więc przyznajesz się?”

— „Nie, — odpowiada poważnie starzec. — Jestem niewinny”.

Zapanowuje chwilowe milczenie, poczem Prusak wyciąga rękę do starego ogrodnika. Ale ten cofa się łagodnie, mówiąc:

— „O, nie, panie! Tylko co kopałem w ogrodzie, zabrudziłbym pańskie białe rękawiczki”.

Burmistrz ze Stillmond'u nie przyjmuje jednak ofiary starego sługi. Na okrzyk Otona:

„To jakiś szal meczeństwa, który was unosi!” — Odpowiada spokojnie:

— „Nie. To sprawiedliwość”.

— „Już trzecia”.

To proste zdanie stwarza nastrój dziwnie pełen grozy. Burmistrz zaczyna przygotowywać się, jakby do długiej i dalekiej podróży, ale Maeterlinckowski strach śmierci już jest na scenie i ciąży nad widzami. Stary zegar wydzwania powoli godziny, podczas gdy skazaniec z pełnym prostoty spokojem wydaje ostatnie rozporządzenia i żegna się ze swoimi.

Wchodzi Otto, zmieszany, błądy. Dowódca od-

działu zdecydował, że ma on komenderować plutonem egzekucyjnym.

Teraz dopiero Bella, jedyny nieudany, — ale zresztą bardzo prawdziwy typ belgijski, — zrywa się z protestem. Pod naciskiem, potężnej indywidualności ojca, Bella zaczyna buntować się przeciwko roli swego męża. Ojciec przed śmiercią próbuje zbliżyć ich, ale napróżno. Bolesną scenę przeżywa nadejście żołnierzy po skazańca. Burmistrz i Otto wychodzą. Chwilą ciężkiego oczekiwania, poczem nagle rozlega się huk strzału, Bella i jej brat wyrosiek padają na kolana. Dramat dobiega końca.

Wraca Otto z dowódcą, który oznajmia Belli, że może uściskać męża: Otto nie dowodził plutonem, dowódca sam zakomenderował: „ognia”. Ale młoda kobieta odrzaca męża „na zawsze”, a dowódca pruski woła:

„Oni wszyscy powarjowali w tym kraju”.

Oto dramat. Grany był świetnie, za wyjątkiem może roli Belli, bardzo zresztą niewdzięcznej, choć pani Delve robiła, co mogła, aby z niej wydobyć iskrę życia. Doskonale wyszła postać Otona, uczciwego Niemca, pozbawionego własnego „ja” przez dyscyplinę pruska.

Dr. M. Kasterska.

Zapiski bibliograficzne.

KRUSZYŃSKI JÓZEF K. M. T.: Dążeńia żydów w dobie obecnej. W ośmiu tomach wydawnictwo Księgarni Powszechnej i Drukarni Diecejalnej we Włodawku. 1921. 146x214. — Str. 36. (Treść: Kwestja żydowska. — Stronictwa żydowskie. — Programy partji żydowskich)

NADEŚLANE.

(Za rabykę tę Redakcja nie odpowiada).

Zarząd Podolskiej Spółki Producentów konopi

w Borkach Wielkich zaprasza PP. członków na Walne Zebranie dnia 18 marca 1921 o godzinie 11-ej przedpoł. w lokalu Towarz. Gospodarskiego we Lwowie, ul. Kopernika 10 odbyć się mające. Równocześnie uprasza się wszystkich członków o podanie dokładnie swych adresów na ręce pierwszego z podpisanych Lwów, ul. 29 listopada 28. Aleksander Fedorowicz. 864 Tadeusz Sochanik.

Wydział „Ogniska” Związku P. N. S. P. we Lwowie n875

zaprasza swoich członków na zebranie w dniu 3 b. m. t. czwartek, godzina 8 wieczór do sali gimnastycznej szkoły męskiej im Staszica, ul. Skarbowska 1. 45. Sprawa bardzo ważna, nikogo nie powinno brakować!

Na porządku dziennym:

Omówienie projektu ustawy emerytalnej.

Dr. Siengalewicz

ordynuje od 3 — 5 popoł. n388

Ul. Staszica 1. S. II. p.

Czas odnowić przedpłatę na miesiąc marzec!

Ceny prenumeraty i pojedynczego numeru w nagłówku.

PROF. UNIW. DR. ADOLF CHYBIŃSKI.

Potrzeba organizacji w zakresie folkloru muzycznego.

(Ciąg dalszy.)

To porównanie dawnej i nowej metody otwiera przed nami wielkie perspektywy i zadania. Mianowicie wszelkie dotychczasowe zbiory dawną metodą sporządzone będą musiały być poddane rewizji i uzupełnieniu, zwłaszcza zaś nieuwzględnione dotąd przez zbieraczy polacie ziem polskich — i to niezwłocznie, bóki można jeszcze ratować zabytki z przeszłości, etnograficznie nieraz czystszej i wyrazistszej. Jestto prawie praca — ab ovo. Fałszywe i niedokładne metody musiały pociągnąć za sobą konsekwencje i stworzyć stan problematyczności, tembardziej, że zakradł się do nich nawet pewien dyletantyzm lub dowolność.

Musimy tu przede wszystkim podkreślić pewien fakt i poczynić jak najpoważniejsze zastrzeżenia z pragnieniem, aby przedostały się do zainteresowanych wprost lub pośrednio instytucji naukowych. Te ostatnie wydały już w nowszych czasach zbiorki melodji, nie zapytując się etnografów muzycznych, czy one odpowiadają już nie wymogom naukowym, ale choćby wymogom ortografji muzycznej. Z drugiej strony należałoby zachować zasadę, iż w melodji ludowej przy transkrypcji lub tylko spisywaniu nie wolno czynić żadnych zmian czy w rysunku melodji, czy w rytmice i metrum, jak to widzimy nawet u Kolberga; nie wolno też czynić żadnych retuszu, zmieniających zupełnie nawet charakter melodji nawet w

strukturze, albo choćby i w szczegółach, zmian uzasadnionych ze stanowiska muzyki artystycznej, lecz nie folkloru, jak to widzimy w znanym zbiorze melodji litewskich, wydanym przez ks. Juszkiewicza i Baudouina de Courtenay z pomocą korygującej ręki śp. Z. Noskowskiego, co — przykro powiedzieć — stwierdzili i wytknęli nawet obcy (H. Riemann!).

Załatwiliśmy zatem jedną kwestję, tj. potrzebę zbierania melodji ludowych zapomocą fotograficznego aparatu, nie zaś zapomocą tylko słuchowej obserwacji nie poddanej w każdej chwili kontroli. Nie wynika z tego, aby można sprzeciwiać się zbieraniu melodji tylko z pomocą słuchu, o ile zachowana będzie najdalej idąca rzetelność i ostrożność, tj. usunięcie dyletantyzmu i dowolności. Zbiory tego rodzaju będą jednakże miały zawsze tylko znaczenie uzupełnienia lub względnej pomocy w topograficznym orientowaniu się, będą tylko doraźną pracą o czasowem znaczeniu, jak długo praca z pomocą aparatów nie obejmie całego polskiego terytorjum etnograficznego.

Pieśni ludowe i ich zbieranie — to jedna strona pracy etnograficznej w zakresie muzyki. Drugą jest zbieranie instrumentów o charakterze etnograficznym. Instrumenty te giną jeszcze szybciej pod wpływem kultury, niwelującej wszelki indywidualny odruch i samodzielną wynalazczość, kielkującą na gruncie domowego przemysłu, a zastępującej instrumenty ludowe fabrykatami (harmoniki ustne itp.) nie uwzględniającymi najeższej odrębności tonalnych. Te etnograficzne instrumenty giną szybciej niż same melodje, tak jak szybciej ginie wszelka materialna strona ludowej sztuki i ludowego przemysłu artystycznego w porównaniu z objawami i kierunkami duchowej wynalazczości (architektura, malarstwo i przemysł ludowy w porównaniu z poezją i muzyką). Do zupełne

już zamierających lub zanikłych instrumentów ludowych na Podkarpaciu i Podhaju należą np. gęśliki, liry bandury, drewniane trąby, trembity, kozy (zwane fałszywie kobzami) czyli dudy, także gajdy, piszczałki gramaste (w przeciwieństwie do kragłych) itp. Miejsce ich zajmują harmonje ręczne i ustne, flety, klarnety i inne, zwłaszcza czysto mechaniczne przyrządy do gry muzycznej. Wspomniane powyżej wymierające rodziny instrumentów należą do największych rzadkości nawet w tych muzeach etnograficznych, w których ze względu na lokalne stosunki etniczne nie powinny przedstawiać się jako białe kruki. Zaniedbaliśmy się zatem bardziej niżby nawet inteligentny ogół mógł przypuścić. I jak istnieje w Polsce rejony ze stanowiska etnografji muzycznej niezbadane, tak w zakresie instrumentoznawstwa ludowego (organografji) nie brak luk jeszcze większych.

Wreszcie należałoby zwrócić uwagę na manuskrypty prywatne, zawierające zbiory pieśni ludowych. W swych poszukiwaniach etnograficznych przekonałem się, że takich zbiorów, choć nieraz amatorską ręką sporządzanych, istnieje wiele, co dowodzi istnienia świadomości co do potrzeby zbierania melodji ludowych. Wielką rolę musi też odegrać ikonografja muzyczna (obrazy i rzeźby przedstawiające typy ludowe z instrumentami muzycznymi), a także ludowe słownictwo muzyczne, które może oddać wielkie usługi zawodowej nomenklaturze muzycznej, usuwając z niej wyrażenia obce lub niezbyt szczęśliwe, niekiedy wprost trywjalne. Tu okaże się niezbędną oczywiście pomoc językoznawcy i dialektologa.

Tak w najogólniejszych zarysach przedstawiają się powody dla których istnieje pilną potrzebą stworzenia organizacji celem dokonania pracy w dziedzinie polskiej etnografji muzycznej.

Wiec

odbędzie się w piątek 4 marca 1921 w sali Sokoła Macierzy, ul. Zimorowicza 8, o godz. 5-tej wecz. Porządek dzienny:

Spółeczeństwo i rząd — a strajki.

Związek Org. Narodowych wschodniej Małopolski
 Marjan Czapranski sekretarz. Dr. Marceł Prószynski wiceprezes.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 2 marca.

Środa, 2. marca, o godz. 7 wieczór „Elektra“ i „Sędziowie“, tragedia, VIII. raz.

Czwartek, 3 marca o godz. 7 wieczór „Holender tułacz“, opera romantyczna w 3 aktach. Słowa i muzyka Ryszarda Wagnera. IWznowienie po raz 1-szy.

Piątek, 4 marca o godz. 7 wieczór „Klaudjusz“ komedia w 4 aktach Booth Tarkingtona, przekład z angielsk. Zygmunta Kaweckiego (nowość) 1-szy raz.

— APOLLO. „Piraci powietrza“ z Harry Peel'em. 6 aktów na Zeppelinie i w salonach miljarderów.

— **Dokoła strajku.** Jak dziś radośnie „Dziennik Ludowy“ donosi, uchwaliła Centralna Komisja Związków Zawodowych — prologatę strajku powszechnego, który swoją drogą powszechnym nazywa się chyba dlatego, że to brzmi ładnie. Równocześnie donosi to samo pismo o — powrocie robotników strajkujących do pracy. Jeśli doda się jeszcze do tych wiadomości inne, mające wbrew doniesieniom rządowym i głosom całej prasy poza socjalistyczną stwierdzić, że strajk jest wszędzie poza Lwowem, imponujący, będziemy mieć pełny obraz chaosu, dezorientacji i kłamstw w szeregach socjalistycznych.

— **W Związku naukowo-literackim** (sala Twa Politechnicznego, Zimorowicza 9) odbędzie się w czwartek dnia 3. marca br. odczyt Prof. Dr. Stanisława Grabskiego pt. „Problem rewolucji“. Początek o godzinie 8 wieczorem.

— **Wydział Związku Organizacji Narodowych** odbędzie posiedzenie w środę 2. bm. punktualnie o godz. 5 popoł. Tematem obrad będzie omówienie (z podniety lwowskiej Organizacji Nar. okręgu II.) wiecu w sprawie przeciwstrajkowych zarządzeń w państwie.

— **Z Czytelni katolickiej** (Piekarska 28). We środę 2 marca br. o g. 6 wiecz.: prof. dr. Thullie wygłosi odczyt o „Lidze narodów“.

— **Walne Zgromadzenie 1-go Lwowskiego Klubu Sportowego „Czarni“** odbędzie się we wtorek dnia 15. marca 1921 o godzinie 6 wieczorem w szkole św. Elżbiety ul. Zielona. W razie braku wymaganego statutu kompletu — odbędzie się Walne Zgromadzenie o godzinie 7 w tejże samej sali bez względu na komplet.

— **O przydział melasy.** Do ministerstwa przemysłu i handlu wpływają liczne podania o przydział melasy dla różnych celów przemysłowych, jak do wyrobu fruktozy, różnych preparatów aptekarskich, farby drukarskiej, smaru do osi, czernidła do obuwia itp. Podania są zaopatrzone w zaświadczenia władz przemysłowych, administracyjnych lub samorządowych, które z reguły potwierdzają całkowite zapotrzebowanie petenta. Ze względu na szczupły kontyngent melasy, którym Ministerstwo P. i H. do celów przemysłowych rozporządza, wielka oględność musi być zastosowana przy wydawaniu zaświadczeń na pobór melasy. W związku z tem Ministerstwo P. i H. zaprzestanie od 1-go marca rb. przydział melasy na podstawie dotychczas wydanych zaświadczeń i będzie żądać od interesantów przedstawienia nowych zaświadczeń, wydawanych specjalnie w tym celu przez władze prze myślowe II-jej instancji.

(sm) **Południe bajek.** Rychterówna, ciekawa bezsprzecznie jako recytatorka, ciekawa zarówno w zaletach, jak w błędach, polegających na przesadnej cyzelaturze wymowy, sztuce mówienia doprowadzająca za często do sztuczności, ma najmniej warunków na — gawędziarkę. Słuchałem w południe niedzielne mówionych przez nią bajek, słuchałem w bardzo małym towarzystwie i wyznaję, że wyszedłem znużony, choć mnie zazwyczaj towarzystwo dziecięce odświeża. Wina tu jest po stronie — recytatorki. Nie programu, dobranego owszem ze smakiem. Rychterówna nie umie się dostosować do dziecka, raczej zanadto rozumie potrzebę tego dostosowywania się. I popada przytem w haniebną sprzeczność, której nigdy żaden artysta świata w sobie nie pogodzi: chce być równocześnie dobrą nianią i kunsztowną rzeźbiarką dźwięków, chce wznosić poprostu i uczyć kultu pięknego słowa. Pierwszy z tych zamiarów pozostaje niestety tylko zamiarem, bo na urzeczywistnienie go nie pozwalają zimne, do retoryki stworzone usta, poza którymi nie czuje się serca, tylko jego sentymentalną namiastkę. Drugi zamiar, realizowany tu przedwcześnie, musi ześliznąć się po uchu i uwadze dziecka. Jeżeli na sali była od czasu do czasu napięta uwaga, to dzięki samemu tekstowi bajek, jeżeli był śmiech, to dzięki czarującemu dowcipowi Makuszyńskiego i jego koziołki mahającym słowom. Sale zamknięto. Polskie dzieci można było liczyć na palcach.

— **Jazda po chodniku.** Jakaś fura wojskowa wyjechała wczoraj na chodnik koło domu katolickiego przy ul. Grodeckiej, przyczem zbitą została szyba wystawowa w konsumie księży wartości 3.000 Mkp. Żołnierze, siedzący na furze, widząc to zacięli konie i odjechali.

— **Wściekły pies** pojawił się wczoraj na pl. św. Zofii, gdzie pokąsał wiele panów i rzucił się na ludzi. Ścigającemu go patrolowi policyjnemu zbiegł ów pies w kierunku Kozielnik. Należałoby roztoczyć obserwację nad psami w okolicznych ulicach, gdyż jak twierdził posterunkowy kilka z nich na pewne zostało pokąsanych.

Dr. Wachlowski Lekarz - Dentysta
 przyjmuje UL. AKADEMICKA 10. 444

Katastrofa ko'elowa.

W tej chwili donoszą nam telefonicznie z dworca o wypadku kolejowym na moście Janowskim. Wykoleił się tam mianowicie pociąg towarowy nr. 6 z powodu zniszczenia szyn. Trzy wozy uszkodzone. Ofiary w ludziach niema. Skutkiem zepsucia toru, ruch pociągów w tę stronę został aż do przeprowadzenia naprawy wstrzymany. Na miejsce wyjechała komisja.

Akcja Rządu przeciw lichwie.

Warszawa. (E. E.) Rząd przygotowuje energiczne kroki przeciw lichwie i spekulacji. Zdecydowany jest również prowadzić jaknajenergiczniejszą akcję przeciw żywiolom wywrotowym.

Z komisji sejmowych.

Warszawa. (PAT.) Komisje skarbowo-budżetowa i wojskowa pod przewodnictwem pp. Głabińskiego i Anusza odbyły wspólne zebranie w obecności wicemin. Weinfelda i gen. Malczewskiego oraz delegatów MSWojsk. P. Tran podał wniosek, aby komisja stwierdziła, że MSW. znaczne fundusze państwowe przeznaczone na zakupno artykułów potrzebnych dla armii, oddawało bez zezwolenia min skarbu do dyspozycji banków prywatnych i żądał od MSW. przeprowadzenia dochodzeń. P. Lieberman podał wniosek o przyjęcie do wiadomości oświadczenia rządu, że poczyniono wszystkie zarządzenia, by skarb państwa uwolnić od wszelkiej szkody i że dochodzenia sądowe i administracyjne celem pociągnięcia do odpowiedzialności i ukarania winnych, zostały wdrożone. Wicemin. Weinfeld oświadczył, że w szeregu środków dla wzmocnienia kontroli w dziedzinie gospodarki wojskowej, będzie ustanowiony cywilny minister spraw wojskowych, któremu podlegać będą sprawy budżetowe i gospodarcze MSW. Dyskusję odroczone do następnego zebrania.

Komisje prawnicza i konstytucyjna pod przewodnictwem p. Marka odbyły wspólne zebranie w obecności ministrów Skulskiego, Nowodworskiego, Sosnkowskiego i Jasińskiego, przyczem przedmiotem obrad był wniosek nagły PPS. w sprawie militarystyki kolej i zaprowadzenia sądów doraźnych. Pp. Hryckiewicz, Mieczkowski i Kaczyński domagali się przejścia do porządku dziennego nad tym wnioskiem, gdyż na piątkowym zebraniu Sejm w tej sprawie przyjął do wiadomości oświadczenie prezydenta ministrów. Pp. Cwikowski, Marek, Lieberman i Moraczewski wykazywali konieczność merytorycznego załatwienia tych wniosków. W głosowaniu przeszedł wniosek p. Liebermana o wyznaczenie referenta, a na wniosek p. Marka wybrano referentami p. Cwikowskiego i przewodniczącego komisji konstytucyjnej p. Raicę. Późniejsi ministrowie składali wyjaśnienia o stanie faktycznym, który spowodował rząd do takich zarządzeń. Z oświadczeń przedstawicieli rządu należy podnieść oświadczenia ministra SW., że wydał telegraficznie polecenie do wszystkich DOG. w kraju, aby przed zatwierdzeniem wyroków dowódców miejscowych przesyłali akta MSW. do jego osobistej decyzji. Minister trwał na stanowisku, że surowości prawa ulec winni ci, którzy dopuścili się sabotażu na kolejach. Natomiast ci, których czyny motywowane są polepszeniem bytu, traktowani będą odmiennie.

Komisja inwalidzka pod przewodnictwem p. Gawlikowskiego w obecności wicemin. Rybarskiego, prezesa Gł. Urzędu Likwidacyjnego Zawadzkiego oraz delegatów ministerstwa pracy odbyła zgromadzenie, na którym wicemin. Rybarski zażądał, aby projekt komisji wedle referatu p. Meissnera przedstawiono raz jeszcze połączonym komisjom skarbowo-budżetowej i inwalidzkiej. Propozycję przyjęto bez dyskusji.

Warszawa. (S. P. E.) Na dzisiejszym posiedzeniu komisji konstytucyjnej przejrzano projekt ustawy konstytucyjnej do art. 102 Art. 35 między innymi zmieniono. Wprowadzono kwalifikowaną większość, wymaganą dla przejścia przez Sejm ustawy odrzuconej przez Senat na 11/20 oddanych głosów. Ponadto wykreślono artykuł 43 o osobie Prezydenta Rzeczypospolitej, tem samem więc odpada postanowienie, że Prezydentem może być obrany tylko Polak-Katolik.

Jaskółka porozumienia polsko-czeskiego.

Praga. (PAT.) Dzienniki czeskie zamieszczają treść listu ministra Stesłowicza, przesłanego czeskiemu ministrowi poczt Fatkowi. W liście tym p. Stesłowicz konstatuje, że polskie kierownictwo poczt skorzystało wiele z odbytej niedawno konferencji w Pradze, i dziękuje za gościnność, jakiej doznała delegacja polska w Pradze. Dzienniki komentując ten list, podnoszą, że nie jest on jedynie aktem uprzejmości, lecz wyraźną jaskółką zbliżającego się porozumienia czesko-polskiego.

Spisek bolszewicki na Zachodzie.

Paryż. (PAT.) Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa w procesie z powodu spisku przeciwko bezpieczeństwu państwa. Akt oskarżenia zarzuca 10 oskarżonym, że pozostawali w porozumieniu z Leninem i bolszewikami w Moskwie. Ponadto zarzuca akt oskarżenia obwinionym, że szereg strajków, które po sobie następowały, a które miały doprowadzić do strajku generalnego, miały na celu wywołanie we Francji rewolucji, a w dalszym ciągu obalenie rządu obecnego i utworzenie dyktatury proletariatu. Rozprawa potrwa około dni 14.

Prowokacje niemieckie na Górnym Śląsku.

Bytom. (E. E.) Niemcy nie szczędzą wysiłków, żeby uniemożliwić przeprowadzenie plebiscytu w terminie wyznaczonym. Prowokacyjne wystąpienia „Stosstruppe“ spotykają się jednak zawsze z należytą odprawą ze strony polskiej ludności. W Klewaniu (okręg Gliwic) na żądanie Polaków policja po dokonaniu rewizji u członków „Stosstruppe“, aresztowała kilkadziesiąt członków tej bojówki, u których znaleziono broń.

Paryż. (PAT.) Wczoraj przedpołudniem gen. Le Rond złożył ministrowi wojny Barthou sprawozdanie o położeniu na G. Śląsku. Minister przyjął gen. Le Ronda w pociągu na krótko przed swym odjazdem do Londynu.

PPS. podtrzymuje nadal strajk.

Warszawa. (E. E.) Konferencja przedstawicieli P. P. S. z prezydentem gabinetu, nie dała wyników pozytywnych. P. P. S. podtrzymuje nadal strajk. Panuje tu jednak przekonanie, że strajk automatycznie szybko się zlikwiduje.

Ukończenie rokowań przemysłowych między Rumunją a Czechami.

Praga. (E. E.) Rokowania przemysłowe między Rumunją a Czechosłowacją zostały zakończone pomyślnie. Rokowania te trwały 5 tygodni. Przedstawiciele obu państw podpisali układ tymczasowy.

Rączewski czy Raczyński.

Warszawa. (E. E.) Ministrem rolnictwa mianowany został dotychczasowy sekretarz krakowskiego Tow. Rolniczego dr. Jerzy Rączewski.

Warszawa. (E. E.) Przestało tu funkcjonować Biuro Propagandy Zagranicznej, pozostał jeszcze tylko dział wydawnictw.

Warszawa. (E. E.) Przybył tu wiceadmirał francuski Vateaux, delegat francuski na konferencję w Portorose, która zajmie się likwidacją kwestii portowych i marynarskich b. monarchii austro-węgierskiej. Vateaux odbył dłuższą konferencję w ministerstwie spraw zagranicznych.

Grudziądz. (E. E.) Odbył się tu zjazd delegatów chrześ.-demokracji i Narod. Stow. Pracy z całego Pomorza. Zjazd uchwalił połączenie się odbywają stronnictw w jedno.

Königswusterhausen. (PAT) W przeciwieństwie do poprzednich zamierzeń do Londynu nie pojedzie z delegacją niemiecką żaden z przewodców partii robotniczej. Początkowo współdziałł ten zamierzony był z tego powodu, aby wykazać gotowość niemieckiej klasy robotniczej do pomocy przy odbudowie zniszczonych okolic.

Teheran. (Favas.) Ogłoszenie nowego prezydenta ministrów w sprawie programu rządowego zapowiada reorganizację armii i finansów, podział dóbr państwowych, zniesienie niepotrzebnych urzędów i reformę sądownictwa. Angielski traktat z r. 1919 nie będzie nadal utrzymany w mocy, a natomiast będzie podpisany traktat persko-rosyjski.

Projekt ustawy o państwowej służbie cywilnej wniesionej przez rząd do Sejmu.

Art. 27. Urzędnikowi, zgodnie z postanowieniami ustaw karnych, nie wolno żądać ani przyjmować darów, obdarowywanych w związku z jego stanowiskiem urzędowym bezpośrednio jemu lub jego rodzinie ani też jakimkolwiek sposobem wywoływać zaufanie takiego daru.

Również nie wolno urzędnikowi przez wyzyskiwanie swego stanowiska urzędowego przysparzać lub starać się o przysporzenie sobie lub rodzinie jakichkolwiek korzyści.

Przyjęcie przez urzędnika daru honorowego może nastąpić jedynie z zezwoleniem władzy służbowej.

Art. 28. Urzędnik powinien załatwiać powierzone mu czynności możliwie szybko i celowo, jak również przestrzegać przepisanych godzin urzędowych, a o ile tego wymagają, według uznania władzy, ważne względy służbowe — sprawować czynności swe także poza przepisami godzinami zajęć służbowych.

Władza służbowa lub władza wyższa może z ważnych powodów czasowo uwolnić urzędnika od przestrzegania godzin urzędowych.

Art. 29. Urzędnik obowiązany jest donieść natychmiast władzy służbowej o każdej przeszkodzie do pełnienia służby, wywołanej czy chorobą, czy inną uzasadnioną powodem. Władza może żądać od urzędnika udowodnienia tej przeszkody, w wypadku choroby poddać go badaniu lekarskiemu.

O ile stan zdrowia urzędnika, wymagający odpoczynku lub leczenia, nie wyklucza pełnienia obowiązków służbowych, urzędnik może wstrzymać się od pełnienia służby nie inaczej, jak po otrzymaniu urlopu.

Usprawiedliwiona nieobecność na służbie, a odnośnie do urzędnika-kobiety również i nieobecność, spowodowana okresem ciąży — nie pociąga za sobą żadnych skutków służbowych, ani co do pobierania uposażenia, ani co do innych praw urzędnika; urzędnik wszakże, którego nieobecność na służbie wskutek choroby, a także urlop z powodu choroby trwa dłużej niż rok, może być jednostronnie zarządzaniem władzy przeniesiony na emeryturę, na zasadach wskazanych w ustawie emerytalnej.

Art. 30. Urzędnikowi nie wolno przyjąć żadnej posady, ani stanowiska, ani też oddawać się poza urzędem takim zajęciom, których wykonywanie stoi w sprzeczności z jego obowiązkami służbowymi, przeskądza mu w ścisłym wykonywaniu czynności urzędowych lub może wywołać pomówienie o stroniczość lub interesowność.

Urzędnik powinien donieść swej władzy służbowej o każdym ubocznym zajęciu, przynosząc mu jakiegokolwiek korzyści materialne i zaniechać takich zajęć, które władza uzna za niedopuszczalne, w myśl powyższych postanowień.

Rozstrzygnięcie władzy w tej sprawie może urzędnik zaskarżyć do władzy bezpośrednio wyższej.

Ostatecznie decyduje w sprawach tych właściwa władza naczelna.

Urzędnik nie może zawierać transakcji gospodarczych z urzędami tego działu zarządu państwowego, w którym pełni obowiązki służbowe.

Art. 31. Urzędnik od ósmego stopnia służbowego w górę, posiadający władzę administracyjną lub skarbową, nie może posiadać na terenie, podlegającym jego władzy, przedsiębiorstwa rolnego, przemysłowego lub handlowego. Postanowienie niniejszego artykułu nie odnosi się do urzędników władz centralnych.

Art. 32. Bez zezwolenia władzy służbowej nie wolno urzędnikowi występować w charakterze rzeczoznawcy w sprawach, pozostających w bezpośrednim związku z jego zadaniami służbowymi, wyjąwszy wypadek, gdy opinii jego, jako rzeczoznawcy, zażąda sąd.

Władza służbowa udzieli zezwolenia, o ile wydana opinia, ze względu na jej przedmiot oraz na stanowisko i zakres działania urzędnika, nie narazi dobra służby.

Art. 33. Urzędnik powinien obrać sobie miejsce zamieszkania w ten sposób, by mógł czynić zadość wszystkim obowiązkom służby, miejsce pobytu wskazać władzy służbowej i donosić o każdej jego zmianie.

Urzędnik w stanie nieczynnym obowiązany jest podać tej władzy, przy której ostatnio pełnił służbę, każdorazowy dokładny adres, pod którym należy przesyłać mu zawiadomienie urzędowe.

O ile szczególne stosunki służbowe tego niezbędnie wymagają, władza naczelna może zarządzić chwilowe ograniczenie wydalania się urzędnika z siedziby urzędowej, nawet poza godzinami zajęć urzędowych. W okolicznościach nadzwyczajnych i nicierpiących zwłoki ograniczenie takie zarządzić może również władza służbowa.

ROZDZIAŁ III.

PRAWA URZĘDNIKA.

Art. 34. Urzędnik stały, mianowany w przepisanim porządku, posiada wszystkie prawa, zastrzeżone w ustawie niniejszej i może być wydalony lub usunięty ze służby jedynie prawomocnym zarządzeniem władzy, wydanym na mocy niniejszej ustawy, lub orzeczenia komisji dyscyplinarnej.

Prowizoryczne mianowanie na urząd nie może być podstawą do żądania nominacji na urzędnika stałego.

Art. 35. Urzędnikowi służy przy pełnieniu służby prawo do szczególnej ochrony prawnej, określone w ustawach karnych.

Art. 36. Urzędnik ma prawo do tytułu, przywiązanego do piastowanego urzędu i wymienionego w piśmie nominacyjnym.

Urzędnik ma prawo do noszenia munduru lub odznak służbowych, odpowiadających działowi zarządu państwowego i stopniowi służbowemu, piastowanego urzędu, o ile mundur lub odznaki służbowe wprowadzone zostaną specjalnymi przepisami.

Art. 37. Urzędnik, który przesłużył przynajmniej rok w służbie państwowej, ma prawo do rocznego urlopu dla wypoczynku, o ile nie zachodzą ważne przeszkody służbowe.

Praktykanci i urzędnicy VII stopnia służbowego włącznie mają prawo do czterech, urzędnicy zaś wyższych stopni do sześciu tygodni urlopu.

Do wymiaru urlopu dla wypoczynku władza może wliczyć wszystkie urlopy, udzielone urzędnikowi w ciągu roku, z wyjątkiem krótkich urlopów dla załatwienia ważnych spraw osobistych, rodzinnych i majątkowych, nie przenoszących jednorazowo dni dwóch.

Art. 38. Urlop dla wypoczynku można każdej chwili odwołać, o ile tego wymagają ważne i niecierpiące zwłoki względy służbowe.

Skoro jednak nastąpiła służba na to pozwoli, należy urzędnikowi umożliwić wykorzystanie udzielonego urlopu, a nadto zwrócić mu koszty podróży tam i z powrotem, spowodowane nieprzewidzianem odwołaniem z urlopu, według norm, ustalonych dla podróży służbowych.

Jeżeli urzędnikowi odmówiono urlopu zupełnie lub skrócono jego czas, należy to, w miarę możliwości, uwzględnić przy wymiarze urlopu dla wypoczynku w roku następnym.

Art. 39. Urzędnik może prosić o urlop w celu załatwienia spraw osobistych, rodzinnych i majątkowych lub poratowania zdrowia.

Gdy w ciągu roku kalendarzowego urlop dla poratowania zdrowia trwa dłużej, niż sześć miesięcy, a urlop z innych powodów dłużej, niż dwa miesiące, to za dalszy czas urlopu wstrzymuje się uposażenie służbowe i czas tego urlopu nie liczy się do czasu służby czynnej.

Czas trwania takiego urlopu nie może przenosić lat dwóch.

Władza może od warunków tych odstąpić w całości lub w części tylko wówczas, gdy udzielenie dłuższego urlopu pożądanego jest z ważnych względów publicznych.

Dział ekonomiczny.

Polska nafta.

Tow. akc. „Polska nafta” — o którego pierwszym sprawozdawczym Walnem Zgromadzeniu doniosły warszawskie dzienniki — jest jedną z nielicznych placówek, opartych wyłącznie o polski kapitał w naszym przemyśle naftowym opartym w 80 z górą procentach przez potężne koncerny kapitału zagranicznego.

Sprawozdanie Towarzystwa za I. rok działalności (1920) wykazuje bardzo znaczny rozwój tegoż — na podstawach silnych — celowo i stanowczo wytkniętych. Organizatorom Towarzystwa przyświecała od początku myśl stworzenia nietylko zarobkowej organizacji naftowej, ale jednocześnie powołanie do życia ośrodka rodzimego kapitału w rodzimym przemyśle naftowym, któryby rzeczą obejmował wszystkie działy przemysłu naftowego, a terytorjalnie obszar całego państwa.

Początkowy kapitał zakładowy pięciu milionów marek polskich — okazał się wobec tych zadań oczywiście za szczupłym — to też już w ciągu pierwszego półrocza roku 1920 nastąpiło podwyższenie kapitału do wysokości 50 milionów marek, który w bardzo krótkim czasie został pełno pokrytym.

Towarzystwo obejmuje: 1. dział terenowo kopalniany, a to założone przez się kopalnie w wierceniach w Boryslawiu i Mraźnicy, jak „Wilson”, „Temida”, „Polska nafta” nadto 1/3 część kopalni „It” zaś „Eter” w zagłębiu romanowskim i „Bitumen” w Białym — niemieckie znaczne tereny w Mraźnicy i Opacze. Szczególnie znaczenie ma kopalnia „Ropienka” z produkcją około 26 wagonów miesięcznie. Kompletny inwentarz 65 szybów przeszło 21 metrów rur, motory, tłocznie, rezerwoary na kopalni i na stacji kolejowej „Olszanica” o pojemności około 120 cystern, własny rurociąg z kopalni na stację kolejową, długości 8 km. 29 własnych budynków itp.

2. Dział rafinerii. Rafineria w Drohobyczu, położona w odległości 1 km od miasta, przy torze kolejowym Drohobycz-Boryslaw, z własnym torem przemysłowym z rurociągiem ropnym i gazowym, świeczkarnią o 8 maszynach. Grunt o obszarze 7 i pół morgowym. Znakomite położenie rafinerii i obszar gruntu pozwalają w miarę zasobów na stworzenie wielkiej polskiej fabryki olejów mineralnych w najważniejszym centrum naftowym.

Rafineria i fabryka świec w Kołomyjach położona przy stacji kolejowej, z własnym torem przemysłowym, na gruncie 7 morgowym, jest jedną z głównych rafinerii Pokucia.

3. Dział handlu (wewnętrzny i zagraniczny). Towarzystwo podjęło konsekwentnie myśl utworzenia działu handlu produktami naftowymi, wychodząc z założenia, że w programie pracy polskiego Towarzystwa naftowego nie może brakować polskiego handlu, który dotąd był domeną niemal wyłącznie obcych powtórnie uważając dział handlowy za naturalne dopełnienie produkcji surowca i tegoż przeróbki.

Organizacja tego handlu stanowi jednocześnie ważny etap w rozwinięciu działalności Towarzystwa na cały obszar państwa poza najbliższą przemysłową naftowemu Małopolską, przede wszystkim na terenie byłej Kongresówki, w dalszym ciągu na tak zw. Kresach i obecnie w dzielnicy byłego zaboru pruskiego.

W ubiegłym roku bilansowym — z przerwą w ciągu lata z powodu wypadków wojennych — zdołało Towarzystwo zakupić, zorganizować i częścią do połowy roku, częścią w ostatnim kwartale, puścić w ruch składy naftowe w takich centrach przemysłowo-handlowych, jak Warszawa (2 składy przy dworcu gdańskim), Sosnowiec, Tomaszów mazowiecki, Lwów Podzamcze, Lwów-Skulłów (Skład główny), w stadjum uruchomienia Łódź, Poznań i inne, nadto na kresach Lida, Wołkowysk, Prużany, Kobryń, Luck.

Prócz tego finansowało Towarzystwo szereg interesów konsorcjalnych — między innymi udział w Towarzystwie „Premier”.

Gdy wskutek przemiany dawnego niemiecko-angielskiego koncernu „The Premier oil and Pipeline Ltd.” na Towarzystwo francuskie „Societe Francaise des Petroles „Premier” w Paryżu miało nastąpić po długich pertraktacjach i wyjaśnieniach uchylene sekwestru, któremu od dwóch lat podlegały przedsiębiorstwa wchodzące w skład koncernu „Premier” uznał rząd zgodnie z zapatrywaniem „Polskiej Nafty”; że rzeczą dużej wagi dla polskiego przemysłu, a nawet polskiej polityki naftowej, jest uzyskanie wpływu polskiego na olbrzymi koncern naftowy obejmujący karkaset wagonów miesięcznej produkcji, 4 rafinerie, z tych 2 pierwszorzędne (Trzebinia i Drohobycz) całe dawne Towarzystwo akcyjne „Petrolea”, więc tłocznie, magazyny, rezerwoary itp.

Zgodnie tedy ze stanowiskiem Rządu nabyła „Polska Nafta” przy współdziałaniu Polskiego Banku Przemysłowego i Ziemińskiego Banku Kredytowego pewną niestety — z powodu relacji naszej waluty we frankach — zbyt szczupłą część akcji tego Towarzystwa zastrzegając jednocześnie wpływ Polaków w organach „Premiera” oraz, co ważniejsze, uznanie przez nowe francuskie Towarzystwo, uprawnień Polaków, dotyczących któregośkolwiek Towarzystwa dawnego niemiecko-angielskiego koncernu „Premiera”. W kwestiach polityki przemysłowej, szczególnie doniosłej wobec politycznego i gospodarczego wpływu wielkich naftowych koncernów zagranicznych, działających u nas — bronila „Polska Nafta” konsekwentnie wspólnie z innymi Towarzystwami polskimi, postulatów rodzimej polityki.

Czysty zysk Mk 12,768,889*76 (w pierwszym roku organizacyjno-inwestycyjnym, przerwany nadto inwazją wroga) pozwolił na wypłatę 15 proc. dywidendy przy jednoczesnym zasileniu funduszu rezerwowego, przeniesieniu poważnej kwoty na rok następny i wydzieleniu tantiem statutowych, oraz specjalnych wynagrodzeń dla funkcjonariuszy.

Jak się dowiadujemy Zarząd Towarzystwa postanowił wypłacić dywidendę za okazaniem akcji oryginalnych z kuponami od 10 marca począwszy w Centrali i wszystkich oddziałach Polskiego Banku Przemysłowego, Ziemińskiego Banku Kredytowego i Warszawskiego Banku Przemysłowego.

Podkreślić należy wysokość nabytej przez „Polską Naftę” Pożyczki Odrodzenia w sumie 9,042,300 Mk, nadto zasilenie specjalnego funduszu, złożonego przez Przemysł naftowy do dyspozycji p. Ministra Spraw Wojskowych kwotą 565,000 Mk, oraz przeznaczaniu z czystego zysku kwoty 500,000 Mk (10 proc. kapitału zakładowego) na plebiscyt Górnośląski. „Polska Nafta” oparta o 3 zasadnicze ognia przemysłu naftowego, zatrudniając przeszło 600 robotników i jednocząc z górą 70 współpracowników jest dziś poważną pozycją w polskim dorobku gospodarczym.

Uchwalone przez Walne Zgromadzenie jednomyślnie podwyższenie kapitału zakładowego do 250 milionów Mk stawia Towarzystwo w rzędzie pierwszym organizacji naftowych, a przede wszystkim w rzędzie najgłówniejszych ognisk polskiego przemysłu.

Zarząd Towarzystwa stanowi: dr. Ernest Adam, dr. Alfred Kohl, (zarazem dyrektor naczelny), dr. Zdzisław Słuszkiewicz, dr. Stanisław Łęcki (zarazem dyrektor naczelny), pozatem dyrektorami działu handlowego pozostali nadal pp. Ludwik Wypych, Stanisław Wypych, w Warszawie, dyrektorem centralnej buchalterii p. Mieczysław Szymański i kierownikiem zaś działu handlowego we Lwowie p. Włodzimierz Zaruk. W skład Rady nadzorczej wchodzi: dyr. polskiego Banku Przemysłowego dr. Zdzisław Słuszkiewicz (prezes), poseł dr. Ernest Adam i ks. Marja Lubomirska (zastępcy prezesa), dyr. Banku Handlowego w Poznaniu Antoni Doerman, poseł dr. Alfred Halban, Tadeusz Hoeflinger, Józef Kochanowski, prezydent Neumann, poseł Andrzej Wierzbicki. Komisja rewizyjna: dyr. Warsz. Banku Przemysłowego Marjan Biliński, Szczęsny Cieński, dyr. Banku Kredytowego Ziemińskiego Władysław Starkiewicz, dyr. Poznańskiego Banku Handlowego Roman Ziółka, dyr. Poznańskiego Banku Przemysłowców Pernaczyński.

CENY OGŁOSZEŃ:

Ogłoszenia miejscowe (lwowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 5 Mk., „Nadesłane” i „Nekrologi” 15 Mk., na 1-szej kolumnie 50 Mk., Kronika 30 Mk., po kronice i komunikaty 25 Mk. — Drobne ogłoszenia 2 Mk. za wyraz. Paski na kolumnach tekstowych po cenie „Nadesłanego”.

OGŁOSZENIA.

CENY OGŁOSZEŃ:

Zamiejscowe (poza lwowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 6 Mk., Nadesłane i nekrologi 18 Mk., na 1-szej kolumnie 60 Mk., przed kroniką 40 Mk., po kronice i komunikaty 30 Mk. Drobne ogłoszenia za słowo 2 Mk. Ogłoszenia: w porannym wydaniu 50% droższe.

SUKNA W WIELKIM WYBORZE

na ubrania męskie, kostjumy damskie, palta i płaszcze damskie i dziecięce. Podszewki pod palta i ubrania polecą

Fabr. Skład sukna **Ralski & Grocholski** Lwów, Rufowskiego 7 (naprzeciw katedry). 334

Kurfowna sprzedaż mydeł toalefowych

w kartonach po pół tuz., kule większe 600 Mk. tuzin, kule mniejsze 400 Mk., wysyła odwrotnie na prowincję

B. BOHOSIEWICZ Lwów, Hetmańska 6.

KUPNO I SPZEDARZ.

Sprzedam solidną dwupiętrową realność obok Zyblikiewicza „Wkład 4.400 dolarów” do Administracji. 849

Drzewostany dębowe, bukowe, sosnowe i jasionowe kupuje na pniu i loco stacja. Dom handlowy Stanisława Kulikowskiego Lwów Teatyńska 7. 745

Młoty sprężynowe, panowe, tokarnie, heblarki, gryzarki, rury płomienne, gnaty, motory, lokomobile, turbiny, poleca „PILOT”, Lwów, Batorego 4. 406

Pracownia sukien damskich Rozalii Bourdon, Lwów. Rutowskiego 8, sprzedaje wszelkie formy na ządanie tastryguje. 527

Miechy kowalskie i pasy skórzane poleca M. Kierski, Lwów pasaż Mikolascha. 879

Pracownia rymarska Alfreda Janika poleca uprząż wyjazdową i fornalską jakoteż przyjmuje wszelkie zamówienia Krzywa 10 boczna Akademickiej Lwów. 871

Dom piętrowy sprzedam zaraz. Cena 500.000. Chrzanowski Zimorowicza 6. 876

Fortepian, mazzynę pisarską, instrument uniwersalny sprzedam Dołkowski Zimorowicza 6. 877

Willa murowana piętrowa w Brzuchowicach do sprzedania M. Kierski Lwów, pasaż Mikolascha. 878

Kasy, kasetki, kłódki i zamki oryginalne Wertheima poleca M. Kierski Lwów, pasaż Mikolascha. 880

KUPIĘ REALNOŚĆ Z OGRODEM

nie na spekulację z porządnym domem mieszkalnym i budynkami gospodarczymi najchętniej w okolicy Parku Kiłińskiego lub ul. listopada. Pośrednictwo wykluczone. Łaskawe oferty z podaniem ceny do 873

BIURA DZIENNIKÓW SOKOŁOWSKIEGO pod „Urzednik” przeniesiony do Lwowa.

MIESZKANIA.

2 pokoje, kuchnia, łazienka wolne 1 kwietnia. Zgłoszenia do Administracji pod „528”. 870

POSADY POSZUKIWANE.

Długoletni zarządca agronomiczny poszukuje natychmiast posady na ordynarję Łaskawe zgłoszenia Lwów, ul. Kochanowskiego 77, Lipecki. 827

Magister, Polak, kawaler, dobrze polecony, poszukuje zarządu, dzierżawy lub stałej posady. Zgoda Maksymilian, Kraków, Radziwiłłowska 27, I p. 852

Rządca ekonomiczny

z niższą szkołą rolniczą w Dublinach z 6-letnią praktyką w większych majątkach przyjmie posadę na ordynarję od 15 marca, a najpóźniej z końcem marca. Zgłoszenie: **Franciszek Lewicki** poczta Rudnik nad Sanem. 874

WOLNE POSADY.

Kilku roznosicieli

znajdzie stałe zajęcie. 3749

RÓŻNE DONIESIENIA.

Kapelusze słomiane, jedwabne przerabia modnie, tanio Topolnicka Kopernika 1, nad apteką Mikolascha. 519

Pianina, Fortepiany najem do 5, nieopłacone wypowiadam. Kaim Kopernika 16. 838

KAPELUSZE MĘSKIE I DAMSKIE w najlepszych gatunkach i wielkim wyborze poleca I. Kraj. Fabryka kapeluszy **RUDOLFA NEUWELTA** Lwów, Balonowa 3. Fabryka przyjmuje wszelkie męskie kapelusze do przerabiania, które bardzo starannie i modnie wykonuje. 834

Morendalne ceny za brylanty, złoto i srebro płaci **MANDL**, Kopernika 14.

Agencja publiczna (Biuro porady prawnej w sprawach a i m nistr.) w **Zakopanem** (Rynek Willa „Janosik”) b. dyrekt. Igi Pomocy przemysł. Józefa Olszewskiego, załatwia wszelkie sprawy administr. prawne sprzedaż i kupna realności, wyrabianie konwersja i t. p. pożyczek hipot. i innych, organizacja Spółek i Towarzystw akcyjnych i t. d. 5

„Jerzy 25” odebierze dwa listy 866

„Amerykanka” ma drugi interesujący list do odebrania 865

MASZYNKI NAFTOWE systemu „PRIMUS”

poleca

ANTONI HALSKI Lwów, Sobieskiego 3.

Prof. Dr. M. T. Huber.

ALBERT EINSTEIN i jego teoria

— Cena 30 Mk. — wszędzie do nabycia.

Czas odnowić prenumeratę na Marzec!

Noże do heblarek

paszy skórzane, piecy i kuchnie szamotowe, miechy kowalskie, kasy i kasetki „Wertheima”, ule słowiańskie i amerykańskie, papa dachowa, wagi decymalne i balansowe, sieczkarnie, piły do gatru, cyrkularne, taśmowe i lasowe, okucia hutowane, wózki kolejowe, narzędzia ślusarskie i gospodarcze, tokarnie, — poleca 798

M. Kierski Lwów, Pasaż Mikolascha.

Firma **JAN DASCHEK**

Lwów Jagiellońska 24

ma do natychmiastowego oddania.

50 płaszczy automobilowych 880 x 120 i 820 x 120

1 wulkanizator parowy do płaszczy i kieszek,

6 motorów i dynamo maszyn na prąd stały,

1 tablica rozdzielcza z woltą i ampermetrem. 817

Gramofony i Rowery

części gramofonowe i rowerowe

poleca **Józef Katz**

Lwów, ul. Pańska 1. 6.

Przyjmuje się gramofony i rowery do naprawy. 433

Młoty

kamiennarskie do kamieniołomów i robót drogowych poleca ze składu firma 872 **Juliusz Weiss**, Pręds. Bud. Dróg Żel. we Lwowie ul. Potockiego 26.

IMPORT & EKSPORT

towarów żelaznych i stalowych, narzędzi, artykułów technicznych i maszyn

A. M. KIERSKI i Ska z ogr. odp. Lwów, 14 ul. Kopernika 1. 4. poleca

Wszelkie towary żelazne, narzędzia i maszyny.

KSIĄŻKI

handlowe amerykańskie do kopiowania kwitarjusz, bloczki kasowe. — Przybory biurowe i szkolne

poleca 792

„Sarmacja” Lwów, Akademicka 8.

Motor ropny „DIESLA”

20 HP. nowy

ma zaraz do sprzedania

Import & Ekspert towarów żelaznych i narzędzi stalowych, artykułów technicznych i maszyn

A. M. KIERSKI i Spółka z ogr. odp. Lwów, ul. Kopernika 1. 4. 815

Z dziejów kampanji żydowskiej przeciw Polsce.

Sir Stuart M. Samuel o pogromach w Polsce.

Sprawozdanie Komisji wysłanej do Polski przez Sekretarza Stanu dla spraw zagranicznych W. Brytanji.

Cena 10 Mk.

Do nabycia w Kantorze „Słowa Polskiego” Zimorowicza 11—15.

Reszta Kalendarza ściennego i książkowego „Słowa Polskiego” na r. 1921

do nabycia

w Administracji „Słowa Polskiego” ul. Zimorowicza 11—15.